Warunki prenumeraty: [illegible]

Echo

Rok VIII. Nr. 183 — Łódź, poniedziałek 4 lipca 1932 r.

Ceny ogłoszeń: [illegible] P. K. O. Nr. 63009.

Ofiara niezręczności lekarza.

B. KRÓL PORTUGALJI EMANUEL II zmarł nagle w 43-im roku życia w swej posiadłości Twickenham koło Londynu. Śmierć b. króla nastąpiła zupełnie niespodziewanie, ponieważ Emanuel portugalski jeszcze przed południem był obecny na zawodach tennisowych w Wimbledonie O przyczynach śmierci b. króla nie wydano dotychczas oficjalnego komunikatu. Od osób stanowiących otoczenie b. króla rozeszła się wieść, że Emanuel skarżył się na cierpienie w gardle. Sprowadzony lekarz zastosował pendzlowanie gardła przy pomocy zwitka waty. Wskutek niezręczności lekarza zwitek waty wpadł do tchawicy i *spowodował uduszenie.*

Słaby opór policji.

Hitlerowcy zajęli Monachjum.

Przemowa do 30-tysięcznego tłumu.

Monachjum 4/VII (Od wł. kor.) Około 30 tysięcy ludzi liczące oddziały szturmowe narodowych socjalistów oraz oddziały „Reichsbanneru zajęły wczoraj Monachjum. Zajęcie przeprowadzono planowo zgodnie

z zapowiedzią marszu

na Monachjum.

Oddziały szturmowe hitlerowców zajęły północną część miasta, „Reichsbanneru" południowe dzielnice Policja usiłowała w kilku miejscach stawić słaby opór, ale musiała wobec

przewagi liczebnej

napastników ustąpić. Po zajęciu miasta przez bojówki przybył Hitler i do 30-tysięcznego tłumu miał przemowę. Zaznaczył, że nie zwraca się on

przeciw rządowi,

a przeciw niektórym partjom.

Monachjum, 4 lipca. Z okazji górnobawarskiego dnia partyjnego narodowo-socjalistycznej niemieckiej partii robotniczej

urządzono pochód,

w którym wzięło udział 12 tysięcy członków formacji S. A i S. S. (oddziałów szturmowych „prywatnej armji" Hitlera).

Adolf Hitler odebrał defilade maszerujących oddziałów, stojąc w swojem aucie z wyciągniętą ręką, pozdrawiał przechodzących. Uroczystość sfilmowano przy pomocy aparatu dźwiękowego Foxa. Oddziały szły ozdobione kwiatami i odznaczeniami wojennemi.

Oddziały S. A. nie były jeszcze umundurowane i były oznaczone białą koszulą i czerwoną opaską na ramieniu, zaś oddziały S. S. wystąpiły w jednolitych uniformach z brunatnemi koszulami i

trupiemi główkami.

Także młodzież hitlerowska była reprezentowana w pochodzie.

Przemarsz przed Hitlerem trwał półtorej godziny.

Anglik Harold Butler

został mianowany dyrektorem Międzynarodowego Biura Pracy.

Kto winien?

Straszliwe zderzenie pociągów osobowych.

9 osób zabitych, 55 rannych.

Praga 4 lipca. (Tel. wł.) Straszliwa katastrofa kolejowa wydarzyła się wczoraj na linji Benezau - Karlowice Niższe. Wpadły tam na siebie dwa pociągi osobowe przyczem szereg wagonów zostało zdruzgotanych. 9 osób zostało zabitych na miejscu

a 15 w agonji przewieziono do szpitala.

Pozatem około 40 osób odniosło lżejsze rany. Wśród zabitych znajdują się maszyniści i palacze obu pociągów. Przyczyna katastrofy narazie niewyjaśniona.

Kilkanaście wagonów pulmanowskich podczas zderzenia zostało doszczętnie strzaskanych. Komunikacja na tym odcinku została

wstrzymana.

Kilkuset robotników pracuje nad oczyszczeniem toru. Z pod stosu spiętrzonych wagonów wydobyto jeszcze

kilka trupów.

Władze dokonały całego szeregu aresztowań.

? ? ?

Winczesła Worobiejczyk....
Piękna Florjana Aboody....
Jej mąż....
Chińczyk Van-Hou-Yen....

Fantastyczna plotka o Gorgonowej.

Nieszczęśliwy wypadek w więzieniu.

LWÓW, 4 lipca Wczoraj rozeszły się po Lwowie pogłoski o zamachu samobójczym Margerity Gorgonowej. Pogłoska okazała się bezpodstawna, a zrodziła się jedynie w wyobraźni

rozfanatyzowanych kobiet

na tle nieszczęśliwego wypadku, jaki wydarzył się dzisiaj w gmachu Brygidek, przy ul. Kazimierzowskiej.

Oto przed południem odbywało się t. zw. widzenie z więźniami. M. n. i Gorgonowa miała widzenie ze swą krewną. W czase widzenia się jedna z kobiet, która przybyła zobaczyć się ze swym synem więźniem dostała spazmów i zemdlała. Ten wypadek posłużył komuś do puszczenia w świat fantastycznej pogłoski o samobójstwie Gorgonowej.

Proces Tasiemki w Warszawie.

Teroryści na ławie oskarżonych.

Warszawa, 4 lipca. Na dziś w Sądzie Okręgowym wyznaczony został proces zgrai terorystów z placu Kercelaka. Bohaterami procesu są

Łukasz „Tasiemka" Siemiątkowski

odpowiadający z wolnej stopy, jego „adjutant i szef sztabu" Leon Karpiński oraz 12-stu bojowców

Trzej komuniści skazani

na dożywotnie więzienie.

Radom, 4 lipca. W tutejszym sądzie okręgowym odbyła sie rozprawa w trybie doraźnym przeciwko 3 komunistom ze wsi Szewna pod Ostrowem, oskarżonym o zamordowanie komunisty Józefa Nawrota lat 23. Nawrot oddawna był działaczem partji komunistycznej, jednak towarzysze, podejrzewając go o zdradę i prowokację, postanowili

zabić go,

co też uczynili.

Sąd wydał wyrok, mocą którego wszyscy trzej komuniści Jan Foremniak, Lucjan Portyński i Adam Baka skazani zostali na dożywotnie więzienie.

Bandyci w mieszkaniu chorążego.

Zuchwały napad w Warszawie.

Warszawa, 4 lipca. Ubiegłej nocy dokonano niezwykle zuchwałego najścia na mieszkanie przy ul. Elbląskiej 50 w Warszawie, należące do 50-letniego Michała Kasia, emerytowanego chorążego.

W chwili napadu znajdował się w mieszkaniu Kaś z żoną, troje dzieci i służąca. Około godz. 2.30 w nocy złodzieje otworzyli okno, po wycięciu szyby i weszli do mieszkania. Pierwsza przebudziła się żona i ujrzawszy opryszka manipulującego przy otwartej szafie — zerwała się z łóżka,

obudziła męża,

poczem oboje rzucili się na złodzieja, starając się go pochwycić.

Między złodziejem a Kasiami rozpoczęła się zacięta walka. W tym czasie drugi opryszek, stojący pod oknem, zaczął wyrywać sztachety żelazne i

rzucać je w Kasiów.

Wskutek hałasu obudziły się dzieci i rzuciły się na złodzieja, ten jednak dobył noża i zadał rany Kasiowi i jego żonie, poczem wyskoczył przez okno i zbiegł wraz ze swym towarzyszem, unosząc niektóre wartościowe rzeczy na sume kilkudziesięciu złotych.

Żywiołowa demonstracja nad brzegiem morza.

Olbrzymi zjazd oficerów rezerwy w Gdyni.

Długotrwałe owacje na cześć b. ministra Kwiatkowskiego.

Gdynia, 4 lipca. W niedzielę 3 b. m. rozpoczął się w Gdyni 10-ty doroczny walny zjazd delegatów okręgów Związku oficerów rezerwy. Zjazd przybrał charakter wyjątkowo silnej i podniosłej manifestacji. Ze wszystkich stron kraju zjechało bardzo dużo członków związku. Ilość uczestników określić można w przybliżeniu

na około 1,500.

Zjazd rozpoczął się uroczystem nabożeństwem o godz. 9,30 w kościele gdyńskim. — Przed tą godziną przybyli przed kościół reprezentanci władz miejscowych, nadciągnął pluton honorowy straży granicznej, policji państwowej, organizacji P. W. ze Związkiem Strzeleckim na czele, oraz orkiestrą marynarki wojennej. Bezpośrednio potem przy dźwiękach hymnu państwowego przybył przed kościół reprezentujący p. prez. Rzplitej min. Kozłowski wraz z wojew. pomorskim p. Kirtiklisem. P. min. Kozłowski odebrał od dowódcy wszystkich zebranych przed kościołem oddziałów raport, poczem, dokonawszy przeglądu, wraz z otoczeniem wszedł do kościoła.

Po wysłuchaniu Mszy św. i kazania zebrani przeszli do sali kina „Morskie Oko", gdzie odbyło się

uroczyste otwarcie zjazdu.

Po przemówieniu prezesa okręgu Palucha, który wezwał członków związku do dalszej wytrwałej pracy w szarem życiu codziennem — zabrał głos prezes Związku oficerów rezerwy, b. minister inż. Kwiatkowski.

W tej samej chwili urządzono na cześć twórcy Gdyni długotrwałą owację.

Imieniem p. Marsz. Piłsudskiego przemówił gen. Pasławski. Słowa oficera armji czynnej do oficerów rezerwy były krótkie: „Przez moje usta — mówił — wódz naczelny przesyła wam

żołnierskie pozdrowienie.

W imieniu wodza i armji składam wam w 10-tą rocznicę istnienia słowa serdecznych życzeń. Cieszę się z powodu wzrostu naszego hufca. Z radością widzę, że wciągnęliście podchorążych rezerwy do swego grona, którzy idą ra-

(Dokończenie na str. 2-ej.)

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.89, w płaceniu 8.88, dolar złoty w żądaniu 9.02, w płaceniu 9.00; funt angielski w żądaniu 32.50, w płaceniu 32,25, rubel złoty w żądaniu 4.85, w płaceniu 4.82, marka w płaceniu 2.11, za 100 franków francuskich w żądaniu 35.25, w płaceniu 35.10.

Komendant statku „Pułaski".

[Kapt.] Knoetgen w otoczeniu dzieci podczas swej podróży z Nowego Jorku do Gdyni.

NIEZNOŚNE UPAŁY.

wypędziły mieszkańców miast z rozpalonych słońcem murów na łono przyrody. Na zdjęciu prowizoryczne letnisko nad brzegiem rzeki i domek na konarach drzewa.

Olbrzymi zjazd oficerów rezerwy w Gdyni.

(Dokończenie ze str. 1-ej.)

rem z armją rezerwy i Związkiem strzeleckim. Armja zapewnia was, że swoją rzecz dobrze będzie prowadziła. — Wódz wzywał was do wyścigu pracy. Niestety, obecnie obok tego wyścigu słychać groźbę ponownego wyścigu krwi i żelaza. Groźba ta nie pada z naszej strony, ale armja zapewnia, że sprowokowana do wyścigu krwi i żelaza — stanie chętnie!

Wreszcie odczytano szereg depesz, m. in. od ks. kard. Kakowskiego, ks. bisk. Galla, min. Pierackiego, wiceministrów: Fabrycego, Starzyńskiego, i gen. Konarzewskiego, prez. Słomińskiego, prez. Szurleja i in. — Bardzo serdeczną depeszę nadesłał związek

bułgarskich oficerów rezerwy,

podpisaną przez gen. Łazarowa.

Następnie dokonano dekoracji szeregu oficerów rezerwy złotemi i srebrnemi Krzyżami zasługi.

Potem nastąpił odczyt min. Kwiatkowskiego.

O godz. 12,30 uczestnicy zjazdu wyjechali na pełne morze, skąd przyglądali się pokazowi ataku lotniczego, zjazd oficerów rezerwy zbiegł się bowiem z 9-tym „Tygodniem lotniczym". O godz. 2 odbył się wspólny obiad w świetlicy marynarki wojennej na Oksywiu.

—x:o:x—

Niedziela w Lozannie.

Zamiast wycieczek obrady.

Lozanna, 4 lipca. Niedziela wypełniona była w Lozannie obradami w przeciwieństwie do dotychczasowego zwyczaju udawania się dyplomatów na wycieczki w pobliskie okolice. Obrady te jednak nie doprowadziły do żadnych

pozytywnych rezultatów.

Stanęło temu na przeszkodzie zdecydowane „nie" ze strony Niemiec.

Zgórą stu urzędników

na nowym etacie.

Warszawa, 4 lipca. W związku z likwidacją Ministerstwa Robót Publicznych, Ministerstwo Komunikacji przejęło agendy działu drogowego wodnego, turystyki, Centralnego Biura Hydrograficznego, oraz Instytutu Meteorologicznego.

W wyniku tej reorganizacji, część urzędników dawnego Ministerstwa Robót Publicznych, w liczbie stu kilkudziesięciu osób, przeszła z dniem 1 bm. na etat Ministerstwa Komunikacji.

Dzielny chłopiec

flowerem odstraszył zbirów.

Warszawa, 4 VII. Na letnisku podwarszawskiem, w Jabłonnie — Legionowie wydarzył się w tych dniach niezwykły wypadek przytomnego i odważnego zachowania się 10-letniego chłopca, Zygmusia Bilskiego, który uratował dom przed napadem bandytów.

W nocy w czasie burzy napadło na mieszkanie p. Kazimiery Latoszkowej dwóch zamaskowanych bandytów, którzy po wyłamaniu okiennic i okien, poczęli

plondrować mieszkanie.

Służąca p. Latoszkowej pobiegła do sąsiadów p. Bilskich wzywając pomocy. Syn p. Bilskich, 10-letni Zygmuś, schwycił flower i wyszedłszy na piętro, rozpoczął stamtąd kanonadę w kierunku bandytów. Dał on do nich

około 25 strzałów.

Bandyci widząc obronną postawę mieszkańców domu, nic nie zrabowawszy, uciekli.

Rano spostrzegli mieszkańcy na jednej z okiennic ślady krwi, świadczące, że któryś z opryszków

został postrzelony.

Dzielny Zygmuś Bilski jest obecnie najpopularniejszą postacią w Jabłonnie i okolicy, a wielbiciele jego bohaterstwa znoszą mu hojnie słodycze.

Zagadkowi statystycy.

Aresztowanie dwu osobników.

Z Wilna donoszą:

Na terenie pow. dziśnieńskiego aresztowano dwóch tajemniczych osobników, którzy odwiedzali wsie i namawiali rzekomo chłopów do strajku rolnego. Zatrzymani do winy nie przyznają się, tłumaczą się, iż źle zrozumieni zostali przez włościan, bowiem wypytywali ich czy obecnie rolnictwo przynosi dochody i czy opłaca się prowadzić gospodarstwa rolne.

Aresztowani oświadczyli, iż piszą rozprawę o kryzysie rolnictwa w Wileńszczyźnie i nic wspólnego

z komunizmem nie mają.

Brat zamordował brata.

Trupa spalił w oborze.

Piotrków, 4 lipca. Przed kilku dniami we wsi Rękoraj, gminy Podolin, w powiecie piotrkowskim, wybuchł pożar w zagrodzie niejakich Wojciechowskich. W czasie pożaru spalił się syn Wojciechowskich 29-letni Władysław. Tragicznie zmarły miał podobno spać nad oborą. To też w pierwszej chwili zgon przypisywano wypadkowi. Przeprowadzone dochodzenie wykazało dopiero, że Władysław Wojciechowski został

zamordowany,

zaś pożar był również wynikiem zbrodniczego podpalenia. Śledztwo przyczyniło się do całkowitego wyjaśnienia ponurej zagadki. Jak się okazało tragicznie zmarły wieśniak konkurował do dość bogatej panny z sąsiedztwa. O względy dziewczyny tej starał się również brat zamordowanego — Filip, w umyśle którego powstała myśl zamordowania szczęśliwca. Filip zmasakrował swej ofierze głowę, oraz złamał rękę i nogę.

Morderstwo dokonane zostało w oborze gdzie ś. p. Władysław zazwyczaj sypiał. Dla zatarcia śladów zbrodni Filip

zagrodę podpalił.

Bratobójcę przewieziono w dniu wczorajszym do więzienia w Piotrkowie.

Trzej mężczyźni

na utrzymaniu jednej kobiety.

Z Lublińca donoszą:

Za włóczęgostwo i sutenerstwo policja zatrzymała i osadziła w areszcie zacną czwórkę,

3 mężczyzn i kobietę.

Przy tej okazji wyszło najaw, iż mężczyźni ci, zawodowi bezrobotni ciągnęli zyski na utrzymanie z tego co zarobiła niejaka Józefa Ceglarek, 20-letnia dziewczyna, pochodząca z Cisa, pow. Częstochowa, ostatnio bez stałego miejsca zamieszkania.

W wyniku dochodzeń stwierdzono, że obiecujący ci młodzieńcy stręczyli Ceglarkównę do nierządu, pieniądze zaś jakie „zarobiała"

odbierali jej i przepijali.

Nazwiska tych ananasów: Piotr Kubot, lat 30, rodem z Długiego Kątu, pow. Częstochowa, Robert Nalepa, lat 20, rodem z Bytomia i Wiktor Wójcik, lat 19, rodem z Szarlocińca, pow. Świętochłowice. Wszyscy znaleźli się pod kluczem.

O czemś podobnem dotąd nic nie słyszano. Oto jak wygląda zgnilizna moralna obecnej doby.

Zdarzenia i wypadki.

(—) We wsi Glinki gm. tomaszewskiej pod Wilnem Izydor Kiwlic i Marjan Tumnicki włamali się w nocy do mieszkania dwóch sióstr Barbary i Jadwigi Linkiewiczównych i zniewolili je, poczem usiłowali zbiec. Wszczęty przez Barbarę Linkiewiczównę alarm doprowadził do zatrzymania zwyrodnialców.

Kiedy odprowadzano ich do aresztu, Jadwiga Linkiewiczówna podbiegła do Kiwlica i oblała mu twarz jakimś płynem, od którego ten oślepł, poczem rzuciła się do głębokiej studni, gdzie poniosła śmierć.

(—) W dniu wczorajszym Cocherel przybrało wygląd uroczystej żałoby. Liczne samochody, przywożące dostojników państwowych, były udekorowane krepą.

Do Cocherel ściągnęły tłumy publiczności. Z odległych okolic przybyły liczne grupy wieśniaków.

Przed grobowcem Brianda ustawiono małą trybunę żałobną, z której przemawiał Briand na pogrzebie Focha.

Na grobie ustawiono blok gładkiego granitu, sprowadzonego z Bretonji, ojczyzny Brianda. Blok granitowy został zaopatrzony w jeden tylko napis: „Arystydes Briand".

(—) W sali rady miejskiej w Warszawie rozpoczął się walny zjazd delegatów Związku strzeleckiego z całej Rzplitej.

Po udzieleniu zarządowi absolutorjum uchwalono nowy statut i dokonano wyboru nowych władz Związku.

Prezesem wybrano posła mecenasa Paschalskiego.

Po wyborach uchwalono szereg wniosków i rezolucji, w których uczestnicy zjazdu piętnują przeciwpolską, rewizjonistyczną politykę Niemiec, wypowiadając się przeciwko współdziałaniu Gdańska z wrogami państwa polskiego. Zgromadzeni stwierdzili w rezolucjach czujność i gotowość do odparcia każdego ataku na całość granic Rzplitej.

Po zakończeniu obrad zjazdu uchwalono wysłać depesze hołdownicze do p. prezydenta Rzeczypospolitej i p. marszałka Józefa Piłsudskiego.

O godzinie 17 m. 30 delegacje Związku strzeleckiego, w liczbie 1.500 osób poprzedzane orkiestrą i kompanją honorową udały się na dziedziniec zamkowy. P. prezydent Rzplitej przeszedł przed frontem kompanji honorowej Strzelca, i przyjął honorowa odznakę Związku Strzeleckiego.

P. prezydent podejmował przybyłych w salach zamkowych.

W godzinach popołudniowych do Belwederu udała się delegacja zjazdu, celem złożenia hołdu marszałkowi Piłsudskiemu.

(—) Związek robotników i robotnic przemysłu [illegible]dzianego Z. Z. P. odbył zebranie.

Tematem obrad była sprawa zawarcia umowy zbiorowej oraz honorowania podpisanego w swoim czasie cennika płac.

Po referatach i dyskusji, zebrani uchwalili od poniedziałku, dnia 4 b. m. w przemyśle średnim i małym proklamować strajk, zaś w przemyśle wielkim odłożyć wszczęcie akcji do środy, dnia 6 bm., o ile do tego czasu przemysłowcy nie zgodzą się na warunki robotników.

W późnych godzinach wieczornych wiec zakończono, wybierając komisję strajkową, która będzie czuwała nad porządkiem w czasie akcji strajkowej.

(—) Wczoraj w godzinach rannych z okna drugiego piętra, z mieszkania zajmowanego przez rodziców, przy ul. Targowej 38, rzucił się w zamiarze samobójczym 16-letni Moszek Frydman, z zawodu fryzjer. Frydman padając na bruk, podwórza, uległ pęknięciu podstawy czaszki.

W drodze do szpitala Frydman zmarł.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że denat w ostatnim czasie stracił pracę, a ponieważ sam tylko pracował na utrzymanie domu, przeto nie mogąc znaleźć wyjścia z sytuacji, postanowił popełnić samobójstwo.

(—) Powrócił do Warszawy po miesięcznym pobycie w Ciechocinku Prezydent R. P. Dziś Prezydent przyjmie listy uwierzytelniające nowomianowanego posła królestwa rumuńskiego w Polsce min. Viktora Cedera. Również w przyszłym tygodniu złoży na Zamku listy uwierzytelniające nowy ambasador Turcji Terit Bey.

(—) Wczoraj na polu przy ul. Malinowej 24-letni Stefan Staroń, Rokicińska 10/12 znalazł granat ręczny.

Podczas manipulacji przy znalezionym granacie, Staroń spowodował wybuch, który poszarpał mu obie ręce.

(—) Dalszy ciąg zawodów modeli latających LOPP odbył się na lotnisku cywilnem w Warszawie.

W zawodach brali udział wyłącznie instruktorzy modelarstwa lotniczego. Nagrodę pierwszą otrzymał instruktor Kazimierz Błaszczyński, który otrzymał również wspaniały srebrny puhar, dar ks. Janusza Radziwiłła.

Następne miejsca zajęli pp.: Piątek z Krakowa, Pakiziak ze Lwowa, Grajeta z Poznania, Woyna z Warszawy i Bielkiewicz z Wilna.

Suma przyznanych przez zarząd główny LOPP nagród wyniosła łącznie 1.855 złotych.

W zawodach, odbytych w dniu 29 ub. mies., jak wiadomo, rekord Polski długości lotu 485 metrów (dla amatorów) pobity został przez Eugenjusza Sularza, ucznia gimnazjum z Krakowa.

(—) Radogoszcz otrzyma agencję pocztową.

Karygodny postępek ucznia.

Dramat w bocianiem gnieździe.

Radomsk, 4 lipca. (Od wł. kor.) — Na łąkach około wsi Bógwidzowy rozegrał się smutny dramat, bohaterami którego była

para bocianów

z czworgiem piskląt. Oto z placu ćwiczeń powracał hufiec szkolny P. W. składający się z 10 uczniów gimn. St. Niemca i im. Fabianiego z Mikołajem Francem i Hermanem Brylikiem na czele. Hufiec pozostawał pod komendą plut. Jelonki, który dla skrócenia sobie drogi, pomaszerował torem kolejowym. W czasie gdy uczniowie szli przez łąkę, nad głowami ich załopotały skrzydła bociana, który spokojnie

siadł na łące.

Wówczas jeden z członków hufca wycelował z karabinu do bociana, wystrzelił i zabił. Scenie tej przyglądała się, siedząca wpobliżu bocianica. Widząc „męża" niedającego oznak życia, wpadła w rozpacz i w przystępie bolesnego szału pofrunęła do gniazda, w którem spoczywało czworo jej dziatek, i dwoje ich wyrzuciła na łąkę. Okoliczni wieśniacy zpowrotem wnieśli pisklęta do gniazda, lecz uporczywa bocianica

wyrzuciła je po raz drugi.

Rannym bocianem zaopiekował się pewien kolejarz, lecz ratunek na nic się nie przydał, gdyż bocian zdechł. Tragedja bocianiej rodziny wywarła wstrząsające wrażenie na świadkach tej smutnej sceny, a łzy współczucia i litości towarzyszyły biednej matce-bocianicy, która po stracie małżonka, skazała na zagładę dwoje swych piskląt, aby resztę wychować w sile i zdrowiu.

Katastrofa budowlana w Wilnie.

Sufit spadł na lokatorów.

Wilno, 4 lipca. 5 komisarjat policji zaalarmowany został o katastrofie budowlanej, która miała miejsce przy ul. Koziej Nr 16.

We wspomnianym domy zajmuje mieszkanie rodzina Łuńskich. Wczoraj wieczorem, kiedy p. Łuński znajdował się z czonkami swej rodziny w pokoju sypialnym rozległ się nagle

gwałtowny trzask

i sufit mieszkania zawalił się grzebiąc pod sobą właściciela mieszkania Łuńskiego oraz innych członków rodziny.

Najwięcej ucierpiał Łuński, którego wydobyto z ruin dopiero po dłuższych wysiłkach ciężko pokaleczonego ze słabemi oznakami życia.

Zawezwane pogotowie ratunkowe przewiozło Łuńskiego w stanie bardzo ciężkim do szpitala.

Przyczyny nagłego zawalenia się sufitu narazie nie ustalono.

Policja prowadzi dochodzenie.

Reszta obecnych w mieszkaniu odniosła stosunkowo lżejsze rany wobec czego po opatrzeniu ich przez lekarza pogotowia ratunkowego pozostawieni zostali w zdemolowanem mieszkaniu.

Desperacki czyn artylerzysty

na strzelnicy.

Przemyśl, 4 lipca. Na strzelnicy w Pikulicach pozbawił się życia wystrzałem z karabinu żołnierz 10 pac. (8 bat.) Śmierć nastąpiła natychmiast, gdyż desperat skierował karabin w podbródek, tak, że kula przestrzeliła

głowę na wylot.

Powodem rozpaczliwego kroku miało być podobno sekowanie denata przez jednego z podoficerów, przeciwko któremu też dowództwo pułku przeprowadza energiczne dochodzenia.

Sprawą tą zainteresowało się również bardzo żywo dowództwo tut. korpusu, a d-ca O. K. gen. Tessaro polecił, aby mu przedłożono jak najrychlej wyczerpujące w tej sprawie sprawozdania.

Nowa lista topielców.

Cztery ofiary upałów.

Z Wilna donoszą:

Wobec znacznego upału, rzeki, jeziora i stawy zaroiły się od kąpiących się. Równocześnie z tem zanotowano szereg wypadków utonięcia. Na rzece Wilji wpobliżu Niemenczyna utonął podczas kąpieli 27-letni Jan Koźliński. Drugi wypadek utonięcia miał miejsce na jeziorze Wesy w powiecie wileńsko - trockim, gdzie podczas kąpieli utonął niejaki Stanisław Okuniewicz. W tymże dniu utonął w jeziorze Margi, gminy rudziskiej niejaki Antoni Urbanowicz.

W jeziorze Karklińce gminy brasławskiej podczas kąpieli utonęła Wanda Uzieniewiczówna, mieszkanka pobliskiej wsi. Pozatem zanotowano jeszcze szereg wypadków uratowania tonących.

Krwawy napad na portjera fabryki.

Ofiara opryszków walczy ze śmiercią.

Łódź, 4 lipca. W sobotę późnym wieczorem przy zbiegu ulic Leszno i Cegielnianej został napadnięty i pokłuty nożami powracający z pracy P Erhardt, portjer fabryki Tietzena przy ulicy Łąkowej nr. 1.

Erhardt odniósł

kilka głębokich ran

w plecy i klatkę piersiową. Zbroczoną krwią ofiarę zagadkowego napadu znaleźli przechodnie i zawezwali pogotow., którego lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł P. Erhardta do szpitala. Zawiadomiona o wypadku policja w rezultacie przeprowadzonego dochodzena aresztowała dwóch sprawców tajemniczego napadu. Osadzono ich w areszcie przy VII komisarjacie policji.

Stan Erhardta groźny.

Śmiertelna kąpiel robotnika.

Łodzianin utonął w stawie.

Łódź, 4 lipca. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych we wsi Różki, pod Łodzią, podczas kąpieli utonął młody mężczyzna. O wypadku zaalarmowano niezwłocznie policję i straż ogniową, której po dwugodzinnych przeszło poszukiwaniach, udało się zwłoki topielca wyłowić.

Ofiarą kąpieli okazał się 20-letni Stanisław Grzelak, robotnik, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej 11.

Zwłoki topielca przewiezione zostały do prosektorjum miejskiego.

Upadek chłopca z parkanu.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 4 lipca. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych, w podwórzu przy ulicy Wawelskiej 78 usiłowała pozbawić się życia przez wypicie większej dozy jodyny 29-letnia Wiktorja Wilczak, niewiadomego miejsca zamieszkania. Desperatkę przewieziono na kurację do szpitala.

W bójce przy zbiegu ulicy Napiórkowskiego i Sosnowej został dotkliwie poturbowany 23-letni Otton Irac, bezrobotny, niewiadomego miejsca zamieszkania. Ofierze bójki udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Na ulicy Dworskiej spadł z parkanu 7-letni Szaja Krantz. Chłopiec odniósł złamania nogi. Przewieziono go do szpitala.

5 budynków

strawił ogień.

Łódź, 4 lipca. Wczoraj w południe we wsi Żeromin, gminy Kruszów w powiecie łódzkim, wybuchł groźny pożar, który zniszczył doszczętnie 4 domy mieszkalne, 3 stodoły i 2 obory wraz z inwentarzem żywym i martwym.

Straty wyrządzone przez pożar sięgają wysokości

kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Przyczyny pożaru narazie nieustalono. Dochodzenie w tym kierunku prowadzi odnośny posterunek policji powiatowej.

Bum — bezrobotny włóczęga.

SZTUKA ŻYCIA ZA 0,0 CENTA.

Dzień praktycznego emigranta.

Nowy York w lipcu.

Sztukę życia bez grosza, nie wydając ednego centa na utrzymanie, praktykuje się oczywiście tylko w N. Yorku wzgl. w Ameryce — kraju nieograniczonych możliwości. Jest to rzecz tem bardziej godna uwagi, że Nowy York prócz Sztokholmu jeszcze i Berlina należy

do najdroższych miast na świecie.

Chęć gwałtowna i rozlewna do zabaw i strojów, wrodzona Amerykanom, pochodząca z przymieszki krwi Indjan, Murzynów i Irlandczyków, wybucha tutaj pomiędzy godziną ósmą wieczór a ósmą z rana na najwspanialszej i zarazem najdroższej ulicy świata — Broadway. Wszystko, co stanowi urok zbytkownego życia, znaleźć można na tej ulicy, przebiegającej krzywą linją przez Manhattan, naogół rozłożony prostolinijnie i symetrycznie. Są tutaj teatry, kina, tak zwane Vaudeville Shows (widowiska wodewilowe) — rodzaj rewij, które w Europie wywołałyby niewątpliwie rumieniec wstydu nawet u ludzi, pozbawionych wszelkiej pruderji, drogie restauracje, kluby nocne i słynne „speak - easy", t. j. lokale z wyszynkiem

zabronionych napojów wyskokowych.

Równolegle jednak do Broadway od Union Square ciągnie się ulica Bowery, jedna z najbardziej ponurych, nędznych i najtańszych ulic świata. Jest tania, bowiem nawet zaludniający ją mieszkańcy, przeważnie bezrobotni, nikomu nie przysparzają kosztów.

Ulica Bowery, w dolnym swym końcu zwana Pearlstreet, krzyżuje się z słynną Wallstreet, znaną wszystkim z łamów prasy.

Czuje się już tutaj atmosferę East River, przystani i doków, bowiem wpobliżu zatrzymują się statki towarowe, z owocami i węglem, gdy natomiast okręty luksusowe zarzucają kotwicę u ujścia Hudsonu. Stanowi właśnie smutną ironję ul. Bowery, że z całą swą ogromną nędzą znajduje się

blisko wspaniałego bogactwa

Broadway i miljardów Wallstreet.

Pewien emigrant, świeżo przybyły do N. Yorku, oświadczył nam w rozmowie, iż przyszedł do przekonania, że w N. Yorku urządzić się można bardzo tanio, gdyż sam wypróbował sztuki utrzymania się za 0,0 centa w ciągu trzech tygodni.

Kwestja wyżywienia się układa się w sposób najprostszy. Trzeba tylko przyzwyczaić żołądek do jednorazowego posiłku w ciągu dnia, a ten otrzymać można darmo Knajpy na Bowery w południe bez pieniędzy udzielają swym gościom „stew". Jest to bardzo smaczna potrawa w rodzaju gulaszu z wołowego mięsa, z przyprawą z cebuli, oraz marchwią i kartoflami. Trzeba zatem w porze popołudniowej wcisnąć się pomiędzy gości lokalu i podsunąć talerz,

prosząc o obfite jego napełnienie.

Przy odpowiednim pośpiechu można odwiedzić jeszcze inny lokal po drugą porcję. I to już wystarczy.

Więcej przy najlepszych chęciach zjeść nie można.

Ponadto w kraju surowej prohibicji można otrzymać nawet wódkę darmo, lecz tym celu wstać trzeba bardzo wcześnie i kłaść się bardzo późno „Speak - easy" na ul. Bowery gratisowo rozdają wódkę o szóstej z rana i po północy. Wobec tego, że bezrobotni przeważnie nie mają własnego łóżka i dachu nad głową, nie chodzi im o wczesny powrót do domu, zaś wieczorna porcja wódki, pomysłowo tutaj nazwana „nightcape" t. j. czepek nocny, dopomaga biedakom do snu i ogrzania się.

Co do noclegu — ludzie, którzy w ciągu dnia nie zarobili na Bowery ani centa przy odnoszeniu towarów ze sklepów, i nie mogący sobie pozwolić na przespanie się w schronisku noclegowem za 25 cent. — nocują w wnękach bram przy pomyślnej pogodzie, a w słotę i zimno w korytarzach i klatce schodowej licznych koszar mieszkaniowych.

Życie bez centa w kieszeni takiego „bum'a", (bezrobotnego włóczęgi) w reasumowaniu przedstawia się więc tak:

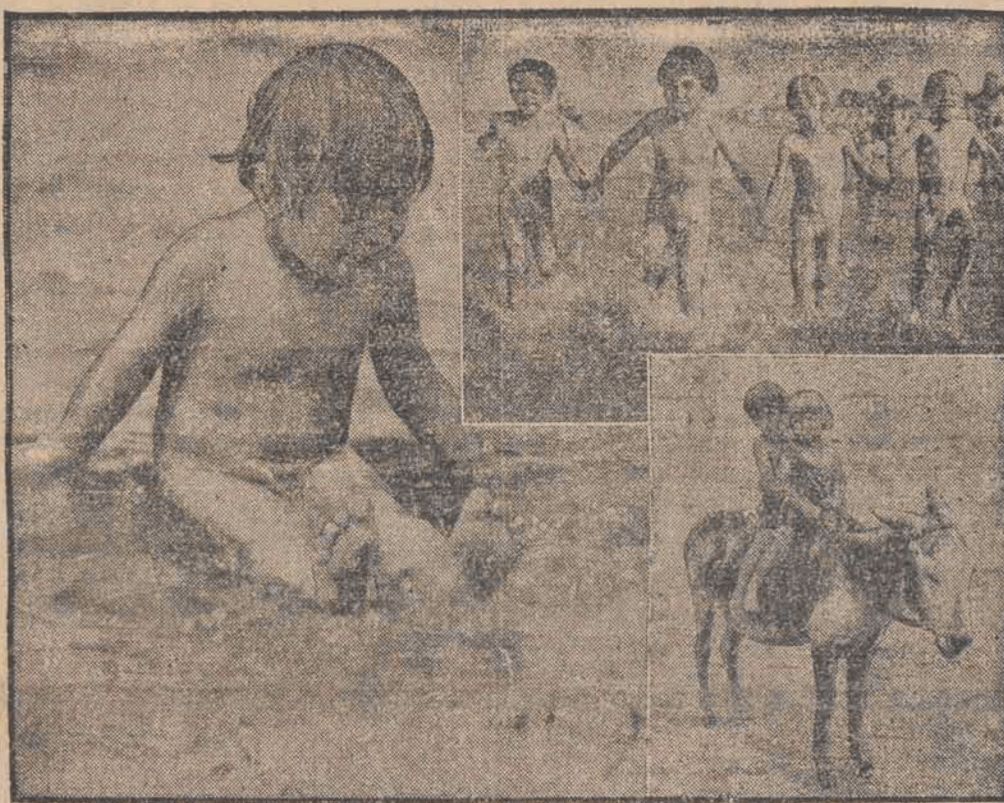
Przebudzenie o 5-ej z rana. Kieliszek wódki na „otwarcie oczu" w jakiej knajpie na Bowery. Dalsza drzemka na ławce parku do 12 w południe, a potem darmowy „stew". Do posiłku — poszukiwanie pracy, a przy szczęściu nawet chwilowe zajęcie. Wieczorem — włóczęga na Broadway, przypadkowe dochody z otwierania drzwiczek aut, żebraniny i t. p. O północy — „czepek nocny", a potem sen.

Są ludzie, którym to życie za 0,0 centa tak dalece dogadza, że innego nie pragną. Niestety rzeczywisty bezrobotny cierpi nad tego rodzaju egzystencją, tem bardziej, że wzrastająca ilość bezrobotnych i w tej dziedzinie stwarza konkurencję, utrudniającą życie.

Yankee.

—— x - x - x ——

Słońce, woda i powietrze.



Obrazki z pobytu naszej młodzieży i dzieci nad morzem.

Obłąkane właścicielki domu

przyjęły policję... strzałami.

Frankfurt nad Menem, gdzie kwestja mieszkaniowa jest tak samo trudna, jak i u nas, miał nielada sensację w tych dniach. Oto policja zwróciła tam uwagę na dwie starsze damy, siostry rodzone, właścicielki najpiękniejszej może w mieście budowli ezteropiętrowej.

Obie panie były zaciętemi przeciwniczkami lokatorów, a co idzie za tem —

wynajmowanie mieszkań lokatorom.

Gdy lokatorzy z tych czy innych powodów wyprowadzali się z ich domu, panie nie wynajmowały już mieszkań, które dotąd stały pustka ... kamienica wyludniła się i dom stał pustkami.

Mieszkańcy, poszukujący lokaów, zwrócili się wreszcie do władz, które wydały nakaz przyjęcia nowych lokatorów. Wtedy obie siostry przyjęły policję... strzałami. Zrozumiano, że obie są obłąkane i przewieziono je do sanatorjum.

Dom jednak stoi pustkami i teraz.

Człowiek w jamie lwów.

Nieszczęsny amator dzikich bestyj.

Ogrody zoologiczne zamykane bywają o zmierzchu. Afrykańskie Zoo w Grooteschurr niedaleko Kapsztadu stało się, z powodu zbyt wczesnego zamknięcia, powodem śmierci jednego z gości, który zasiedział się i poszukując wyjścia,

wpadł w głęboką jamę.

Była to siedziba lwów i nieszczęsny amator dzikich zwierząt padł ofiarą kłów wygłodniałych bestyj.

Dozorca, wszedłszy nad ranem do klatki, ujrzał tylko szczątki ludzkiego ciała w poszarpanych strzępach ubrania.

—— 3 G.

600 wywiadowców

w poszukiwaniu mordercy małego chłopca.

Zagadkowe morderstwo, dokonane w Wiedniu przez nieznanych zboczeńców na osobie 10-letniego chłopaka Fritza Petera, nie zostało dotychczas wyjaśnione. Policja wiedeńska zmobilizowała 600 urzędników kryminalnyih, którzy od rana do późnej nocy szukają morderców. Dotychczas przesłuchano mnóstwo osób i zebrano ciekawy materjał informacyjny. Poddano już dotąd szczegółowemu badaniu niemal wszystkich homoseksualistów Wiednia. Wszystkie miejsca schadzek homoseksualistów, jak kawiarnie i parki znajdują się *pod bacznem okiem policji.*

Ciekawe zeznanie złożył niejaki Andrzej Faschinger, którego mieszkanie znajduje się w niewielkiej odległości od miejsca, w którem popełniono zbrodnię. Krytycznej nocy usłyszał on przeraźliwy krzyk na ulicy. Był to straszny krzyk człowieka, któremu grozi śmierć. Żona Faschingera pobiegła natychmiast do okna, ale ulica była zupełnie pusta. Policja przypomina, że był to śmiertelny krzyk trwogi

mordowanego chłopca.

W ostatniej chwili nastąpił w tej sensacyjnej sprawie ciekawy zwrot. Obdukcja zwłok chłopca nie wykazała dotąd śladów dokonania na nim mordu seksualnego. Jednocześnie wyszło najaw, że aż do godziny jedenastej w nocy mały Fritz Peter znajdował się na przedstawieniu cyrku wędrownego położonego wpobliżu miejsca, na którem dokonano na nim ohydnej zbrodni. — Małego Fritza widziano tam w towarzystwie nieznajomego pana w szarem ubraniu. Tego zagadkowego człowieka, którego widziało kilku świadków w towarzystwie małego Fritza, poszukuje obecnie policja.

Jedna szklanka mleka dla nauczyciela.

Syberyjska opieka,

Wychodzący w Irkucku dziennik sowiecki „Wostoczno-Sybirskaja Prawda" podaje wstrząsający obraz doli nauczycieli na Syberji.

A oto niektóre charakterystyczniejsze dane: W Tajszecie rejonowy urząd rozdzielczy nie dba zupełnie o zaopatrzenie

nauczycieli w żywność.

W ciągu całego sezonu każdy z nauczycieli otrzymał 3 kilo ryby, 3 kilo cukru, i jeden garnitur bielizny. W Szipce nie otrzymują nauczyciele ludowi przez cztery miesiące wcale mąki, nie mówiąc już zupełnie o innych artykułach żywnościowych. Nauczyciele w Konowałowsku nie otrzymują *często tygodniami chleba*

Od trzech miesięcy nie dostali ani kawałka mydła. W Pokrowsku została cała manufaktura, przeznaczona dla nauczycieli, sprzedana obcym ludziom przez konsum miejscowy. W Czasuczeju niewydają nauczycielom zupełnie c u k r u, a z przysłanych towarów trykotowych, jak skarpetki, swetry nie otrzymali oni, mimo przysługujących im 40 proc. przesyłki, ani kawałka. W Simie, zawiadowca jatką rzeźniczą wypędził nauczycieli, którzy głosili się po należne im mięso, dowodząc, że nie mają oni prawa do mięsa,

gdyż nic nie robia.

Wiejski konsum w Noszeńsku zmusił pięciu swoich nauczycieli do przyniesienia swoich porcyj żywnościowych, ze wsi Dołgij Most, oddalonej o 70 kilometrów W Botach otrzymują nauczyciele dziennie jedną szklanke mleka.

FILIP MAC DONALD

Wyścig z szubienicą

49

POWIEŚĆ

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Pułkownik Antoni Getryn, znakomity kryminolog, podjął się na prośby swej żony Łucji, wyszukać dowody niewinności Bronsona skazanego na śmierć za rzekome zabójstwo Blackattera Do wykonania wyroku pozostało 3 dni. Do pomocy wziął dwóch dziennikarzy Dysona i Floda, oraz głównego detektywa Scotland Yardu Pika. Usiłowano zbadać głównego świadka w procesie przeciwko Bronsonowi Dollboysa którego zeznania wraz z zeznaniami komendanta policji Ravenscourta spowodowały skazujący wyrok na Bronsona. Wszyscy przyjechali do domu Dollboysa.

* * *

I stało się. Wszyscy zrozumieli, co chciał zrobić i nikt nie zdążył przeszkodzić. Dyson zdołał ledwie musnąć połę rozwianego płaszcza.

Zobaczyli w jednej, błyskawicznej chwili jak Ravenscourt zebrał się w sobie niby szybkobiegacz i skoczył ku środkowemu oknu.

Na dwa kroki przed nim zatrzymał się w biegu, wyrzucił wprzód zakute w kajdany ręce i skoczył uderzając niemi w szybę.

Zniknął wśród przerażającego brzęku tłukącego się szkła, które posypało się na dębową podłogę. Przez wielką dziurę wdarł się do pokoju silny podmuch wiatru.

Zapadła straszna cisza, wśród której do uszu obecnych dobiegł stłumiony, głuchy odgłos.

Flod rzucił się do drzwi. Za nim wypadli Pik i Dyson, a na końcu kulejący Lucas.

Tylko Antoni nie ruszył się z miejsca. Wogóle nie podnosił się. Po chwili wyciągnął szufladę. Była pusta, tylko na środku leżała długa cienka koperta. Na wierzchu widniał zamaszysty brzydki napis.

Ściśle poufne. Otworzyć w razie śmierci.

Antoni zważył kopertę w ręku. Była bardzo lekka i zawierała tylko dwa arkusze formatu kancelaryjnego papieru, zapisanego po obu stronach. Pismo było to samo co na kopercie, tylko mniejsze i staranniejsze. Znać było, że piszący starał się, aby było wyraźne.

Antoni spojrzał na pierwszą stronnicę. Nie było nagłówka, ani wstępu. Rzecz zaczynała się odrazu.

— „Nie wiem, dlaczego to piszę. Musze. Nie będę się bardzo rozwodził, bo niema nad czem.

„Varolles, marzec 1918 rkou. Początek wielkiego ataku niemieckiego. Na naszym odcinku — piekło. Szczególniejsza brygada ma za swoje. Piekło na ziemi i pod ziemią przez dwanaście dni. Świeże wojska ciągle niby idą, a niema ich.

„Linja cofnęła się. Do djabła! Nie było rozkazu do odwrotu. Większe oddziały cofnęły się, mniejsze zostały i utonęły.

„Jeden punkt odcinka. Czterej ludzie z sierżantem i karabinem maszynowym. Nie Vickersem, lecz zabranym Niemcom razem z zapasem amunicji.

„Bronili się jak lwy. O świcie było ich siedmiu, o dziewiątej już tylko czterech. O jedenastej trzech, a w kwadrans później — dwóch. Sierżant został z jednym żołnierzem. Wszyscy byli dzielni, ale sierżant był wart sześciu.

„W południe sierżant został sam i zaraz potem Niemcy zaprzestali ataku. Ogień ustał. Co za ulga! W pierwszej chwili aż boli.

„Sierżant przy karabinie sięgnął do manierki z wodą. Była pusta. Zerwał ją więc z pasa i odrzucił.

„Po prawej stronie w dziurze, wyrwanej przez granat zaczął wyć Anglik. Wiedziałem, że Anglik, bo słyszałem niektóre słowa. To dowodzi, jak było cicho.

„Gdzie ja byłem? O, byłem oficerem. Siedziałem w okopach za gniazdem karabinu maszynowego, wykopanem przez sierżanta. Nie. Nie służyłem w tym pułku co on, ale wtedy na naszym odcinku panował piekielny zamęt i nikt nie był na swojem miejscu.

„Cisza przedłużała się w nieskończoność. W wyrwie od granatu powtórzyło się wycie. Oficer w okopie — to jest ja! — poczuł się lepiej i wylazł na przedpiersie.

„Prymitywne gniazdko karabinu maszynowego znajdowało się o jakieś dwadzieścia kroków dalej. Zobaczyłem, że sierżant spojrzał na swój karabin, a potem na wyrwę, skąd dochodziły krzyki i jęki. Nie wiedział, na co się zdecydować. Niemcy mogli znów zacząć lada chwila. Nie wiedział, czyby ewentualnie zdążył

„Zacząłem pełznąć w jego stronę po suchym mule. Czułem dygotanie wnętrzności. Słońce prażyło nie jak w marcu, lecz jak w sierpniu. W powietrzu unosił się wstrętny zaduch.

„Człowiek w wyrwie wrzeszczał jak potępieniec.

„Sierżant odwrócił się i zobaczył mnie. Wtedy nie można było odróżnić na odległość oficera od sanitarjusza. Nim przebyłem połowę dzielącej mnie od niego odległości, zaczął krzyczeć, wskazując ręką na wyrwę: „Zabierz go stamtąd! Gdzie siedziałeś do cholery? Idź go zabrać!"

„Wtem Niemcy zaczęli muzykę już nie na żarty.

„Oficer nie poruszył się. To byłem ja! Nie poruszyłem się! Zostałem na miejscu z twarzą przyciśniętą do ziemi, zrozpaczony, że opuściłem cuchnący okop. Sierżant popatrzył na mnie popędził do wyrwy.

„Ja leżałem i modliłem się.

„Kiedy po kilku chwilach odważyłem się unieść trochę głowę, sierżant był już przy karabinie i strzelał jak wszyscy djabli. Ale Niemcy przysuwali się coraz bliżej.

„Rzuciłem trwożne spojrzenie w kierunku wyrwy i zobaczyłem na jej skraju człowieka, pełznącego w stronę karabinu.

„Karabin grał, a we mnie coś się rozprzęgło. Szara linja Niemców była coraz bliżej.

„Miałem w kieszeni spodni chustkę do nosa, jak na wojenne warunki, cudownie białą.

„Wyciągnąłem ją i sięgnąłem po bagnet.

„Uwiązałem chustkę do bagnetu, podniosłem rękę i zacząłem powiewać w powietrzu. Deszcz pocisków, siekących ziemię naokoło mnie, osłabł i ustał.

„Żołnierz, pełznący od strony wyrwy, był już tylko o dwadzieścia kroków od karabinu. Zobaczywszy moją flagę, krzyknął coś do sierżanta, pokazując mnie ręką.

„Wstałem z chustką na bagnecie.

„Sierżant odwrócił się i zobaczył mnie. Ruszyłem biegiem do Niemców.

„Gdy mijałem karabin, sierżant zerwał się i wyrżnął mnie pięścią pod ucho. Stało się coś dziwnego, bo nie straciłem przytomności, lecz zostałem sparaliżowany. Upadłem na karabin i zobaczyłem w jednej błyskawicznej chwili, że sierżant cisnął mój bagnet z chustką, że ranny żołnierz, pełznący od strony wyrwy, pokazał puste skrzynki z amunicją; że sierżant zrozumiał i porwał z ziemi swój karabin z nałożonym bagnetem.

„Ale, nie rzucił się do ucieczki i nie czekał. Nie. Popędził ku nadciągającym Niemcom.

„Ranny czołgał się zpowrotem do swojej wyrwy.

„I nagle zagrała nasza artylerja.

„Znaleziono mnie z kulą w ramieniu której nie poczułem, leżącego na niemieckim karabinie maszynowym, który przez pół dnia trzymał Niemców w szachu.

„I dostałem za to krzyż.

„Co do sierżanta, to byłem pewny, że zginął. Chciałem go odszukać i nie zdołałem.

„Ranny żołnierz też jakby zginął. Też go nie odszukałem.

„I dostałem krzyż.

„Kocham ten krzyż.

„Ranny żołnierz nazywał się Blackatter".

Dokument urywał się w tem miejscu. Na dole stronnicy był dopisek innym atramentem:

„Sierżant nazywa się Bronson. Jestem pewny, że to on. Nie wierzyłem Blackatterowi, dopóki nie poszedłem do oberży i nie zobaczyłem na własne oczy.

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W wystosowanych do rady miejskiej uwagach o referacie wiceprezesa rady miejskiej w komisji finansowo—budżetowej w sprawie reformy teatrów miejskich wydział spraw ogólnych magistratu twierdzi, że gruntowna reorganizacja miejskiej gospodarki teatralnej była koniecznością. Głównym jej powodem była niemożność pokrywania przez kasę miejską wielomiljonowych deficytów, wzrastających z roku na rok. Pogarszająca się sytuacja finansowa miasta przyśpieszyła tę reorganizację i z konieczności musiała nieco zaostrzyć jej formę. Podjęcie dalszej reorganizacji jest obecnie przedwczesne i najbliższe sezony trzeba będzie utrzymać w dotychczasowej formie i zadowolić się wynikami osiągniętemi. W cyfrach wyraża się to sumą około 2 miljonów zł .rocznych oszczędności i maksimum 3.050.000 zł. rocznie dopłaty gotówkowej, licząc łącznie z dawnemi emeryturami, wobec 5 088.500 zł. z r. 1930-31. Obrnaa przez magistrat droga prowadzi do wyodrębnienia teatrów we właściwym czasie w jednostkę samodzielną subsydjowaną przez miasto, ewentualnie łącznie z państwem.

* * *

Rozpatrywana była sprawa, czy lokator może posiadać własny klucz do bramy. Okazuje się, że w roku 1863 ówczesny wojenny generał gubernator rosyjski wydał rozporządzenie, zabraniające, by lokatorzy posiadali klucze od bram. Każdy dom, nawet pojedyńczo zamieszkany musiał posiadać dozorcę, który miał nadzór nad kluczem i kontrolował, kto wchodzi i kto wychodzi z domu. Stwierdzić należy, iż ówczesni dozorcy pełnili po części funkcje policyjne. Ponieważ wojenny generał gubernator posiadał władzę zastępczą za cara, więc każde jego rozporządzenie wydawane było mocą ustawy. Nie ulega zatem wątpliwości, że zakaz o kluczach prywatnych do bram jest ustawowy. W dalszej konsekwencji wyłania się pytanie, czy konstytucja uchyliła to zarządzenie, ograniczające wolność obywateli, czy też wymagana jest specjalna ustawa dla uchylenia dawnego przepisu. Opinje prawników zapytywanych w tej sprawie przez władze centralne są różne. Część twierdzi, że konstytucja uchwaliła dawny przepis. Inni mówią, że musi być specjalna ustawa, względnie dekret Prezydenta Rzplitej który pozwoliłby lokatorowi nosić w kieszeni klucz od bramy.

* * *

Złożył wizytę w departamencie służby zdrowia w Warszawie dr. W. T. Fales, delegat fundacji Rockefellera. Dr. Fales przyjechał do Polski celem zapoznania się z metodami prowadzenia statystyki lekarskiej w Polsce.

* * *

Sprawa budowy dworca centralnego w Warszawie przedstawia się wyjątkowo niekorzystnie. Chodzi bowiem o to, iż bez pożyczki budowa dworca nie będzie mogła się rozpocząć. Uzyskanie pożyczki zależne jest od stworzenia naczelnej dyrekcji kolei jako przedsiębiorstwa skomercjalizowanego. Podobno sprawa ta ma być załatwiona w najbliższym czasie.

Brednie złodziejki.

Co znaleziono pod płaszczem?

Z Wilna donoszą:

Podczas nabożeństwa w kościele garnizonowym jeden z modlących się zauważył nagle jakąś podejrzanego wyglądu kobietę uwijającą sie wpobliżu ołtarza. Przypatrując się jej uważniej modlący się zauważył wystającą u niej z pod płaszcza

część kilimu,

który widział przy ołtarzu. O swojem spostrzeżeniu modlący się powiadomił obecnego w kościele żandarma, który natychmiast wyprosił podejrzaną kobietę z kościoła i kazał rozpiąć płaszcz z pod którego wypadł duży kilim skradziony przez nią z kościoła Garnizonowego. Pozatem znaleziono przy niej aksamitną poduszkę z pod ołtarza, którą sprytna złodziejka również potrafiła ukryć przy sobie.

Zatrzymaną złodziejkę sprowadzono do wydziału śledczego, gdzie została ona zbadana. W policji aresztowana świętokradczyni zaczęła symulować obłęd, nie dając odpowiedzi. Natomiast, mówiła coś o Syberii, o mężu, który rzekomo pracuje przy wierceniu nowego szybu naftowego, że na dworcu wileńskim skradziono jej poduszki i ona musiała okraść kościół, gdyż nie miałaby w przeciwnym razie na czem spać i t. d.

Nazwiska jej wobec braku dokumentów i

uporczywego bredzenia

narazie nie ustalono. Zachodzi przypuszczenie, iż zatrzymana jest zawodową świętokradczynią. Dalsze dochodzenie trwa.

KRATECZKI.

Upalne dowcipy.

Zażarty rowerzysta.

Ufff, gorąco! Nie znoszę upałów! Zawsze mówiłem i pisałem, że jestem wytrzymały na zimno, a zupełnie niewytrzymały na gorąco. Mimo to jest gorąco, tak, jakby nie mogło być zimno. A przecież wystarczy, by zawiały jakieś właściwe, potrzebne północne czy inne wiatry, a odrazu byłby przyjemny chłodzik.

Lody jem, owszem. Ale to nic nie pomaga. Wodę sodową, rumbę na lodzie, perłę leśną, chabeso, mlekos, sinalco i t. d. i t. d. wypijam codziennie litrami i nic. Ciągle jest gorąco. Jem już tylko zsiadłe mleko. Schudłem, ubyło mi 10 kg. I nic. Ciągle gorąco. Chodzę bez kamizelki, codziennie się golę, używając przytem trzech butelek wody kolońskiej. I mimo to ciągle jest gorąco.

To jest straszne. Nikt chyba nie może wymagać ode mnie, żebym w taki żar, w taki upał wysilał się na humor, na dowcipy, na miłe słówka pod adresem kasy chorych, magistratu, teatru, kobiety i t. p. Tego nikt wymagać dziś nie może. Przecież jest ze 146 stopni w cieniu, a w takiej temperaturze najlepszy dowcip nawet rozwadnia się, a właściwie „rozpoca" się.

Ale spróbuję, chociaż opowiadanie dowcipów jest o tyle teraz niebezpieczne że komu się chce śmiać na takie gorąco?

Spotkałem wczoraj Kugelszwanca i uprzejmie go powitałem:

— Winszuję panu! Słyszałem, że pańska córka wyszła zamąż? Co robi pański zięć?

— Mój zięć? Co on ma robić? On jest miljonerem!

— Ho, ho! Miljonerem?! Przecież miljoner, to człowiek, który ma conajmniej 5.000 dolarów?

Kugelszwanc zastanawia się chwilę i mówi:

— Pięć tysięcy? Nie, tyle to on nie ma.

— No tak. Kto dzisiaj ma 5.000 dolarów w gotówce? Szukałem kiedyś takiego naturalnie bez skutku, powiedziano mi, że go znajdę w pewnem małem miasteczku. Pojechałem tam. Wprawdzie gotówki nie znalazłem, ale miałem ciekawą „przygódkę".

Byłem jedynym pasażerem, który wysiadł na tej stacyjce z pociągu. Przy wyjściu, gdy oddawałem kontrolerowi swój bilet, ten woła głośno:

— Proszę się nie pchać!

— Kto się pcha? — pytam — przecież nikogo więcej niema?

— Nic na to nie poradzę — odpowiada mi bileter — taka jest instrukcja, a ja się muszę stosować do przepisów!

Ostatecznie nie będę się z nikim sprzeczał, że to wszystko było naprawdę. Może rzeczywiście nie miało miejsca, ale cóż ja wam będę opowiadał w taki upał?

ROWERZYSTA.

Opowiem więc jeszcze tylko to, że Sąd Grodzki skazał Antoniego Kaczmarka na 2 tygodnie aresztu za jazdę rowerem na chodniku i obrazę posterunkowego i — jadę na wieś. Do jutra!

Jerzy Krzecki.

Afera przemytnicza kupców.

Co może skarga sądowa...

Ze Lwowa donoszą:

Głośną stała się w Nowym Sączu wielka afera przemytnicza, polegająca na przemycie przez zieloną granicę koło Muszyny towarów tekstylnych z Wiednia. Przemycaniem tych towarów zaimowała się niejaka Frimeta Reissowa, która na odcinku granicznym w Muszynie przemycała tekstylja z Wiednia i na takiej jednej, niebezpiecznej „podróży" została przytrzymana, przyczem znaleziono przy niej

65 kg. wyrobów jedwabnych.

Reissowa, nie mogąc zapłacić grzywny w kwocie 3.000 zł. odsiedziała 5 miesięcy więzienia, a po wyjściu z jego murów wróciła do Wiednia i zażądała od wszystkich tych kupców, dla których przemycony towar był przeznaczony znaczniejszego odszkodowania. Fabrykant wiedeński, Fryderyk Kalman, który właśnie przez zieloną granicę zalewał Polskę towarem jedwabnym, podjął pertraktacje z owymi kupcami, przyczem wnet okazało się, że kupiec lwowski, Abraham Schuetz zaoferował przemytniczce

kwotę 400 szylingów,

pod warunkiem, że Reissowa zrzeknie się pretensyj do innych kupców. Reissowa nie zgodziła się na ten warunek i zaskarżyła owych kupców przed sądem wiedeńskim.

Abraham Schuetz ze Lwowa z obawy przed następstwami, jakieby dla niego wynikły z ujawnienia tej afery, poddał się dobrowolnej karze i zapłacił grzywnę w kwocie 7.000 zł.

W toku dochodzeń okazało. się, że wśród innych kupców zamieszany jest w aferę jeszcze także kupiec lwowski, niejaki Itako Grossaug, przeciw któremu również prokuratura nowosadecka wygotowała akt oskarżenia. Akcją przemytniczą kierował handlowiec wiedeński.

Śmiertelne uderzenie syna.

Ojciec runął jak kłoda na ziemię.

Ze Stanisławowa donoszą:

Gospodarz w Strupkowie pow. tłumackiego Wasyl Żybak żył w niezgodzie ze swoją żoną Anną i 26 lat liczącym synem Michałem. Kością niezgody był fakt, że Wasyl zapisał majątek

na rzecz swej córki,

która wyszła zamąż za Mikołaja Piwowarczuka. Ponieważ Wasyl nie zaznawał spokoju w swej chacie i musiał prowadzić ciągłe kłótnie z żoną i synem — postanowił zamieszkać u swej zamężnej córki i faktycznie plan swój wykonał. W dniu 7 marca br. wybrał się Żybak w godzinach przedpołudniowych w towarzystwie swego zięcia Piwowarczuka na furze do swej dawnej siedziby, celem zabrania pozostałych ze zbiorów plonów i innych ruchomości i przewiezienia do swojego nowego mieszkania. Kiedy żona zobaczyła, że Wasyl zabiera z pod stodoły sanie,

przywołała czemprędzej syna.

Piwowarczuk w międzyczasie wszedł do chaty. W trakcie zakładania przez Żybaka dyszla do sani, nadbiegł syn jego Michał a ujrzawszy ojca, krzątającego się około sań — chwycił za leżący koło stodoły orczyk o żelaznym okuciu i zawołał „zabyraj sia złodiuko, szczo tu choczesz?!" — Żybak przeraził się i począł przed rodzonym synem uciekać. Wtedy Michał pobiegł za nim, a dopędziwszy ojca, uderzył go orczykiem po głowie tak fatalnie, że ten uszedłszy jeszcze parę kroków

padł bez przytomności na ziemię.

Jakkolwiek lekarz ottyniiski dr Spindel udzielił nieszczęsnemu ojcu pomocy lekarskiej uznał stan denata za beznadziejny, stwierdził bowiem złamania wielkości 5-cio złotówki w okolicy lewej kości ciemieniowej. Żybak też faktycznie mimo przedsięwziętych dalszych zabiegów lekarskich zmarł w dniu 15 marca. Sekcja zwłok wykazała, że defekt w okolicy lewej kości ciemieniowej spowodował załamanie czaszki, z której wywiązało się zapalenie opon mózgowych.

Żybak stanął przed Trybunałem Sądu przysięgłych i został skazany na dziesięć miesięcy ciężkiego więzienia.

Cztery ofiary zdradliwej rzeki.

Warta dotąd nie wyrzuciła zwłok.

Z Poznania donoszą:

W Puszczykowie na przeciw t. zw. dzikiej plaży w oddaleniu 1000 metrów od łazienek p. Pawlaka, wydarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padło 2 młodzieńców, biorących udział w wycieczce. Chłopcy ci bawili się na brzegu Warty łowieniem ryb i w pewnym momencie, zapuściwszy się za głęboko, dostali się w wir rzeki i poczęli tonąć w oczach wielu ludzi.

Na miejsce wypadku przybyła natychmiast kajakiem młodzież z pod znaku S.M.P., która energicznie wzięła się

do ratunku tonących.

Niestety wszelkie wysiłki okazały się bezskuteczne gdyż nieszczęśliwi chłopcy pochłonięci zostali już przez wzburzone fale Warty. Ktoś z tłumu rzucił się jeszcze do wody w zamiarze wyratowania niewidocznych już młodzieńców, ale sam byłby utonął, gdyby go inni nie wyratowali. Zwłok chłopców szukano przez 2 pełne godziny, lecz jak dotąd, nie odnaleziono ich. Obecnie czyni się obserwacje wzdłuż Warty celem wyłowienia zwłok, gdy tylko wypłyną na wierzch rzeki.

Przy ratowaniu utonął jeden z ratujących, 18-letni Hieronim Paul z Poznania.

W ostatniej chwili dowiadujemy się jeszcze o jednym wypadku utonięcia. Mianowicie wczoraj utonął podczas kąpieli w Warcie pod Poznaniem 15-letni chłopiec nieznanego nazwiska. Zwłok topielca

dotąd nie wydobyto.

W ciągu więc dnia wczorajszego zginęło w Warcie 4 ludzi.

Zdołaliśmy stwierdzić nazwiska tylko trzech z nieszczęśliwych topielców. Są nimi 16-letni Józef Nowicki, 18-letni Hieronim Paul i 12 letni Marjan Chmielewski.

Warta przy rozpalonym piecu.

Opór zdesperowanych robotników.

Z Zawiercia donoszą:

Kryzys gospodarczy, straszliwa nędza stwarza sytuację naprawdę dramatyczne.

W dniu zakończenia pracy, wypowiedzianej przez zarząd huty Hulczyńskiego w Zawierciu, robotnicy tej fabryki rozpoczęli strajk protestacyjny, w formie biernego oporu. Po wypuszczeniu ostatniego spławu żelaza z pieca „martenowskiego", administracja huty poleciła wypuścić gaz i

piec zamrozić.

Zgromadzeni robotnicy nie dopuścili jednak do wypuszczenia gazu i do zamrożenia pieca. Wszyscy robotnicy postanowili dozorować piec i utrzymać go w stanie gorącym.

Z powodu przeprowadzanych robót reparacyjnych w centrali elektrycznej przerwano dopływ prądu, co mogło spowodować zamrożenie pieca.

Biwakujący w oddziale piecowym robotnicy natychmiast przeciwko temu gorąco zaprotestowali, co spowodowało dyrekcję do włączenia przerwanego prądu i w ten sposób uruchomiono motor poruszający wentyl dmuchowy, umożliwiający utrzymanie pieca pod gazem.

Zebrani robotnicy w fabryce zdecydowani są nie opuszczać swych warsztatów pracy, aż do uzyskania

rezultatów pozytywnych.

W fabryce Hulczyńskiego w Zawierciu redukcje częściowe trwały przez 3 lata, natomiast ostatnio zarządzona redukcja związana była z zamknięciem fabryki na czas nieograniczony, wywołując w konsekwencji bierny opór zrozpaczonych robotników. Robotnicy zwrócili się do dyrekcji fabryki z prośbą o niezamykanie fabryki, do inspektoratu pracy o interwencję, wreszcie do posłów, aby interwenjowali w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej.

HENRI BACHELIN.

Bliźnięta.

— To ja dziś wieczorem odprowadzę Marję, — rzekł Piotr.

— Nie, — zaprzeczył Jan, — to ja.

— Chciałbym to zobaczyć, — rzekł Piotr.

— A więc zobaczysz, — odparł Jan.

Piotr i Jan byli to dwaj chłopcy, rozpoczynający dwunasty rok życia. Siedzieli przy śniadaniu na dziedzińcu szkolnym, jeżeli śniadaniem nazwać można spożywanie zimnej słoniny, jaja na twardo i kawałka sera, twardego, jak skała. W wypadku pragnienia usłużyć im mogła studnia na dziedzińcu.

— Odprowadzałeś ją już wczoraj wieczorem, — zauważył Jan.

— Nic o tem nie wiem, — odpowiedział Piotr. — Ale to wiem napewno, że dziś wieczorem ja ją odprowadzę, a nie kto inny.

— To się jeszcze zobaczy, — rzekł Jan, zaciskając rękę dookoła rękojeści noża. Nie miał jednak zamiaru użyć go do czegoś złego.

Piotr i Jan byli bliźniętami. Pochodzili z rodziny Thare, która w tej wiosce o czterdziestu domach cieszyła się opinją ludzi niezwykle zapalczywych. Urodzeni obaj w ciągu 1-ej godziny, byli tak podobni do siebie że nawet rodzice odróżniali ich z trudnością. Gdyby nie szczegół, że każdemu z nich chodziło o podkreślenie własnej indywidualności, mogliby w błąd wprowadzić własnych rodziców. Co do osób obcych, nie próbowały nawet rozpoznawać: Piotr to, czy Jan — Jan to, czy Piotr. Wołały na nich na chybił trafił, a jeżeli dobrze odgadywały, same się temu dziwiły.

— Przedewszystkiem, — ciągnął Piotr, — mnie tylko kocha.

— Nieprawda, — twierdził Jan, kocha mnie.

— Właśnie, że mnie, — upierał się Piotr.

— Nie ciebie, ale mnie, — upierał się Jan.

Chodziło tylko o niewinne uczucie dziecięce, lecz już zaznaczało się pomiędzy nimi dzikie i gwałtowne współzawodnictwo męskie.

Był łagodny dzień październikowy, lecz padał drobny deszcz. Żółkły już liście kasztanów, a owoce ich z popękanemi z dojrzałości skorupami opadały na twardą ziemię dziedzińca szkolnego, udeptaną wieloma pokoleniami dzieci.

Piotr i Jan, jedząc śniadanie, rozmyślali melancholijnie o minionych wakacjach, gdy przez dzień cały biegać mogli po polach i lasach, niekiedy sami, niekiedy znowu w towarzystwie Marji. Myśleli także, że na podobnym dziedzińcu, tylko w szkole dla dziewcząt, Marja w tej chwili także spożywała śniadanie. Siedząc na ziemi, z kolanami podciągniętemi pod samą brodę, jedli w milczeniu. Czuli, że spór był rzeczą daremną. Jak orzekli przed chwilą, zobaczy się wieczorem, t. j. za kilka godzin.

Popołudnie minęło, urozmaicone krótką przerwą rekreacyjną. Dzieci udały się do domu przed zapadnięciem zmierzchu. Piotr i Jan mieli przed sobą blisko milę drogi. Marja czekała na nich na zwykłem miejscu, grzecznie, w małych czarnych sabotach z lakierowanemi rzemykami, w białym czepeczku i granatowym płaszczu. Chłopcy zaś, jak prawdziwi wieśniacy, mieli na sobie bluzy chłopskie, wstydziliby się nosić marynarki, jak mieszczuchy.

Tak długo, jak szli przedmieściem o niskich domach, w których za oknami już paliły się świece lub lampy, nie mówili niemal wcale, ponieważ nie wracali sami do wsi. Chłopcy i dziewczynki tworzyli ruchomą grupę jakich dziesięciorga osób. Po minięciu ostatnich domów miasteczka wzajemne sympatje dzieci zarysowały się wyraźniej, i ledwie grupa dzieci dostała się do lasu, przecinającego drogę, już Marja, Piotr i Jan znaleźli się na uboczu.

Jak wszystkie niemal wieśniaczki Marja nie była ani ładną, ani brzydką twarz jej odznaczała się tylko niezwykłą słodycza. Zaś miłość Piotra i Jana częściowo była głosem instynktu, częściowo zaś naśladownictwem dorosłych młodzieńców wiejskich, z których każdy w wieku poborowym ma swoją prawdziwą lub wymarzoną bogdankę.

— Marjo, — rzekł Piotr, — pójdziesz ze mną, a on pójdzie sobie sam.

— Nie, — oznajmił Jan. Pójdziesz ze mną. Nie zawsze kolej na jednego.

Każdy z nich chwycił ją za rękę.

— O! — rzekła Marja, wystraszona — co was napadło? Czyście nie oszaleli przypadkiem?

Była oszołomiona, biedaczka, że w tak młodym wieku stała się przedmiotem sporu... Czegoż to chcieli od niej? Dotąd zawsze zgodnie chodzili z sobą, a odpoczywając, opowiadali sobie różne historje. Naprawdę, co ich napadło? Rzecz najgorsza, że nie puszczali jej rąk. Każdy ciągnął ją w swoją stronę.

— Puśćcie mnie! Boli! — broniła się.

— To on temu winien, — rzekł Piotr.

— Nie, to on, — tłumaczył Jan. — chodź ze mną! To moja kolej!

— Co za kolej? — dowiadywała się, zdumiona. — Twoja kolej na co?

— Moja kolej na pójście z tobą! Co za pytanie?

Cobyście zrobili na miejscu biednej Marji Czy przyznalibyście rację jednemu z nich na niekorzyść drugiego? Nawet przez myśl jej to nie przeszło.

— Przedewszystkiem — rzekła — nic nie pojmuję, o co wam chodzić może. I puśćcie mnie, proszę! Inaczej kopać będę!

Zdecydowali się zwolnić ją wkońcu Szli dalej. Marja ciągnęła:

— Mieszkamy w sąsiedztwie. Znam was oddawna. Lubię was obu.

— Nie o to chodzi, — rzekł Piotr. — Chodzi zaś o to, byś przyznała, że wolisz mnie.

— Nie! — rzekł Jan, — ale mnie!

— Mój Boże! — rzekła. — Trudnoby mi było rozstrzygnąć, dla bardzo prostej przyczyny, że nigdy odróżnić nie mogę, który z was jest Jan, a który Piotr.

— To wcale nie jest trudne, — rzekli obaj jednogłośnie.

— Nie wiem. W każdym razie wolę być z wami obu razem, niż z jednym z was.

— Jesteś skończoną idjotką — oświadczyli jej jednomyślnie. Zostawili ją samą, obrażeni na nią i wzajem wściekli na siebie. Noc zapadała w lesie. Przestraszyła się i usiłowała ich dogonić. Uciekali przed nią. Wreszcie dogoniła Piotra.

— Nie zostawiaj mnie samej! — prosiła. — Boję się wilków i złodziei — jak wiesz.

— A więc to mnie wolisz? — zapewniał się Piotr.

— Tak, ciebie, mój Janku, — odpowiedziała mu.

Tłum. L. M.

SPORT

Piękne zwycięstwo „Warty"

Wczorajsze mecze ligowe.

Rozegrane w dniu wczorajszym w kraju mecze ligowe miały przebieg następujący.

Warszawa. ŁKS. — Warszawianka 1:1 (1:1). Rozegrany w dniu wczorajszym w Warszawie mecz o mistrzostwo Ligi zakończył się wynikiem remisowym. Mecz był ciekawy i prowadzony w żywem tempie. Pierwszą bramkę udaje się ŁKS-owi zdobyć w 17 minucie przez Durkę z rzutu karnego, lecz w 30 minucie Warszawianka wyrównuje przez Korngolda. W 40 minucie zastępuje Frymarkiewicza w bramce Mila. który gra do końca meczu. Po przerwie obie drużyny dążą za wszelką cenę do zdobycia decydującej bramki, jednak nie udaje im się to pomimo licznych sytuacyj podbramkowych. W ŁKS na wysokości stałŁa obrona a poza tem wyróżnili się Pegza Król i Durka. Sędziował p. Obst. Widzów 2000.

Lwów. 22 p. p. — Czarni 2:1 (1:0). Rozegrany w dniu wczorajszym mecz o mistrzostwo Ligi między 22 p. p. a Czarnymi przyniósł zwycięstwo wojskowym w nieznacznym stosunku 2:1 1:0). Do przerwy 22 p. p. zdobywa prowadzenie przez Rusinka a po zmianie stron Świętosławski zdobywa drugą bramkę. Jedyną bramkę dla Czarnych zdobył Makuch. Okazję do wyrównania zaprzepaścił Żurkowski, przestrzeliwując rzut karny. Sędziował p. Kołodziej.

Kraków. Garbarnia—Pogoń 2:1 (1:0). W dniu wczorajszym odbył się w Krakowie mecz między Garbarnią a Pogonią, który przyniósł zwycięstwo drużynie krakowskiej, która miała znacznie więcej z gry. Dla Garbarni bramki zdobyli Pazurek i Maurer, zaś dla drużyny lwowskiej Matias z rzutu karnego. Po przerwie. Pogoń gra niezwykle ambitnie, jednak Garbarnia przeważa technicznie, nie pozwalając na wyrównanie. Sędziował dobrze p. Wardęszkiewicz z Łodzi.

Śląsk. Warta — Ruch 3:0 (2:0). W rozegran. w dniu wczorajsz. meczu o mistrzostwo Ligi między powyższemi drużynami, Warta okazała się drużyną lepszą i ofiarniejszą. Już w pierwszej połowie udaje się Warcie zdobyć dwie bramki przez Kryśkiewicza i Nowackiego, a po przerwie Szerfke zdobywa trzecią i ostatnią bramkę. Sędziował p. Rumpler.

TABELA LIGOWA.

		Gier	Pkt.	St. br
1.	Cracovia	10	16	33:11
2.	Legja	9	14	23: 9
3.	Pogoń	11	14	16:10
4.	Ł. K. S.	11	13	23:11
5.	Garbarnia	9	12	20:15
6.	Warszawianka	10	11	15:19
7.	Warta	11	9	23:23
8.	Wisła	9	9	14:17
9.	22 p. p.	10	9	16:22
10.	Ruch	10	7	13:20
11.	Polonja	10	5	11:29
12.	Czarni	12	5	6:26

Nieobliczalne podrygi piłki nożnej.

Mecze o mistrzostwo łódzkiej klasy A.

W sobotę i niedzielę odbyły się następujące mecze o mistrzostwo łódzkiej klasy A:

SKS. — Hakoah 2:1 (2:1). W sobotę został rozegrany na boisku ŁKS-u mecz między SKS-em a Hakoahem, który przyniósł zasłużone zwycięstwo drużynie SKS-u w stosunku 21: (2:1).

Hakoah, który wystąpił bez Koplewicza i Krajcera zawiódł szczególnie w linji ataku. Sędziował p. Pietsch.

Turyści — ŁKS-Ib. 2:0 (1:0). Rozegrany w dniu wczorajszym mecz o mistrzostwo klasy A przyniósł pewne zwycisętwo drużynie Turystów, która przeważała nieco technicznie. Bramki dla zwycięzcy zdobyli: Królasik i Klimczak.

Widzew — ŁTSG. 3:3 (2:1). Niezwykle ciekawy mecz między powyższemi drużynami zakończył się słusznym wynikiem remisowym.

W pierwszej połowie Widzew prowadził 2:1 lecz w drugiej ŁTSG. wyrównuje mecz kończy się wynikiem 3:3. Bramki dla ŁTSG. zdobyli: Binecki 2 i Voigt 1 zaś dla Widzewa: Augustyniak 2 i Głogowski 1. Przez jakiś czas Widzew grał z powodu kontuzji jednego z zawodników w 10. Sędziował p. Lange.

WKS. — WIMA 1:1 (1:0). Mecz powyższych drużyn rozegrany na boisku WKS-u zakończył się wynikiem remisowym 1:1. Gra była otwarta, tempo żywe, mecz ciekawy. Przed przerwą zdobywa dla Wojskowych z rzut u karnego bramkę Stolarski, lecz po przerwie Wima wyrównuje ze strzału Kowalskiego. Sędziował p. Andrzejak.

Orkan — PTC. 1:0. Rozegrany w dniu wczorajszym w Pabjanicach mecz o mistrzostwo klasy A. zakończył się nieznacznem, lecz zasłużonem zwycisętwem drużyny łódzkiej.

• • •

Rozegrane w dniu wczorajszym w Łodzi mecze o mistrzostwo kl. B i C przyniosły wyniki następujące: o mistrzostwo kl. B.: IKP. — Makabi 4:0; O mistrzostwo kl. C.: Bar-Kochba — Jordan 4:0 (3:0), Sztern — Tel Chaj 5:0 (3:0). Morgenstern — Trumpeldor 3:0 (valkover). Trumpeldor wycofał się z dalszych rozgrywek o mistrzostwo.

TABELA A. KL.

		Gier	Pkt.	St. br.
1.	ŁTSG.	12	19	40:10
2.	Turyści	13	16	35:18
3.	ŁKS.	12	15	20:15
4	SKS	13	15	22:19
5.	Widzew	11	12	26:16
6.	Wima	11	11	20:23
7.	WKS.	13	11	16:22
8.	Hakoah	10	10	10:15
9.	Orkan	10	3	15:36
10.	PTC.	11	3	9:39

Dwie reprezentacje

na mecze międzymiastowe.

W nadchodzącą niedzielę 10-go b. m. Łódź rozegra dwa spotkania międzymiastowe: w Łodzi z Krakowem i w Częstochowie z tamtejszą reprezentacją. Na mecze te kapitan związkowy p. Otto ustalił następujące reprezentacje: przeciwko Krakowowi: Rapoport (Frymarkiewicz), Karasiak, Gałecki, Jańczyk, Steinke, Triebel, Durka, Herbstreich, Klimczak, Sowiak, Król. Rezerwa: Kahan, Stolarski. Przeciwko Częstochowie: Lass (Wojciechowski), Mikołajczyk, Kudelski, Twardowski, Szulc, Chojnacki, Fryc (Stolarski), Voigt, Tadeusiewicz, Antczak, Frankus. Rezerwa: Nukiel. W składach tych możliwe są jeszcze drobne zmiany.

———x:o:x———

Pierwszy z 50-ciu...

Zwycięzca biegu dookoła Łodzi.

W dniu wczorajszym odbył się drugi bieg kolarski dookoła Łodzi na dystansie 204 klm. o nagrodę im. ś. p. Sierpińskiego. Bieg zgromadził przeszło 50 kolarzy ze znanymi polskimi szosowcami na czele. Przez cały czas prowadził Konopczyński (Świt, Warszawa) zwyciężając w czasie 6 godz. 45 min. 58,4 sek. Dalsze miejsca zajęli: 2) Wasilewski (Świt Warszawa) 6.46,25,8 sek. 3) Więcek Feliks (Bydgoszcz) 6.47.53, 4) Korsak-Zalewski, 5) Kłosowicz (TZS.), 6) Hofsznajder (Ł. K. S.), 7) Górka (Am. Kl. Sp.). Bieg był b. ciekawy. Organizacja wzorowa.

Mięśnie jak stal, cera jak bronz...

Podróże młodej Szwedki.

W tych dniach przybyła do rumuńskiego portu Konstancji młoda Szwedka Anna Catterblom, która już od 4 lipca 1926 małą łódką motorową podróżuje po wszystkich morzach, *otaczających Europę.* Catterblom przebyła już Morze Północne, Bałtyckie, Kanał La Manche, Ocean Atlantycki. Zatrzymała się we wszystkich znaczniejszych portach. Motorówką przepłynęła wszystkie główniejsze rzeki w Europie Środkowej. Bawiła w Niemczech Australji,, Polsce, Czechosłowacii, Jugosławji. Dunajem płynęła do Morza Czarnego i zatrzymała się obecnie w Konstancji, poczem wyjedzie do Warny, a następnie do Konstantynopola. Po krótkim pobycie w Konstantynopolu zamierza odwiedzić porty greckie a następnie przez Gibraltar uda się zpowrotem do Szwecji. W Rumunji cieszyła się odważna Szwedka wielkiem powodzeniem

w tamtejszych kołach sportowych.

Prasa rumuńska zaznacza, że jej wyczyn sportowy jest rzeczywiście godny podziwu. Już jej zewnętrzny wygląd świadczy o jej niebywałej energji: jest to kobieta niskiego wzrostu silnych kości. Cera jej jest bronzowa. a mieśnie — jak stal.

Reprezentacja bez Czerwonych.

Przed meczem piłkarskim ze Szwecją.

W przyszłą niedzielę 10 lipca rozegrany zostanie o godz. 17-ej na stadjonie Legji mecz piłkarski Polska —Szwecja. Jedyne w tym roku spotkanie międzypańtwowe w Warszawie wzbudziło ogromne zainteresowanie tembardziej że Szwedzi pokonali w roku bieżącym Belgję 3:1 i Finlandję 7:1. Mecz ten odbędzie się o puhar dyr. Brodatego, który to puhar dotychczas wygraliśmy

dwa razy z rzędu.

To też w razie zwycięstwa Polski puhar przypadnie nam na własność.

Walki piłkarskie Polska —Szwecja odbywają się już od lat dziesięciu, a zapoczątkowane zostały zwycięstwem w Sztokholmie w r. 1922 w stosunku 2:1. Zawody prowadzić będzie dr. Bauwens.

Skład drużyny szwedzkiej przysłany będzie w tych dniach ze Szwecji ze Sztokholmu. Co do składu drużyny polskiej, to ustalony on zostanie przez kapitana związkowego P. ZPN, p. Kałużę. Według pogłosek skład naszej reprezentacji, jest już podobno

częściowo zestawiony.

Na obronie mają grać Martyna i Bułanow, w bramce Albański, w pomocy Mysiak, Kotlarczyk I i Kotlarczyk II, a w ataku wymieniają Nawrota na środku, Kozoka (lub Pazurka) i Matiasa na łącznikach, a Batora i Szczepaniaka na skrzydłach

Sport w kilku słowach.

Odbył się we Lwowie mecz tennisowy między reprezentacją Lwowa a najlepszą drużyną rumuńską „Tennis „Romania", który zakończył się zwycięstwem lwowian w stosunku 4:3.

W końcu lipca przybywa do Polski drużyna wiedeńska Hakoahu, która rozegra szereg meczów.

W finale gry pojedyńczej panów w Wimbledonie, Amerykanin Vines pokonał Anglika Austina 6:4, 6:2, 6:0. W ten sposób zdobył on nieoficjalny tytuł mistrza świata.

W wyścigu dookoła Węgier w którym między innymi bierze udział Olecki został ukończony 1 etap wyścigu, w którym Olecki znalazł się na 3 miejscu.

Na basenie ŁKS-u odbył się t. zw. pierwszy krok pływacki, którego wyniki były następujące: 100 m. stylem klasycznym 1) Grund (Mak. (1.42,6 2) Kudzielka (niest. (1.44.2 3) Majchrzak (ŁKS.) Bieg 10 m. stylem dowoln. 1) Kosiński II (ŁKS.) 1.27, 2) Chempiński (ŁKS.) 1.31.4 200 m. stylem klasycznym: 1) Ginter (ŁKS) 3.37, 2) Pryffer (ŁKS) 3.55,9. 300 m. stylem dowolnym: 1) Stolarek (niest. 5.2, 3 2) Szulec (SKS) 6.30, 100 m. st. grzbietowym: 1) Chempiński (ŁKS) 1.51,2, 2) Minc (Makkabi). Sztafeta 3x50 stylem zmiennym: 1) ŁKS-2.11.4 przed Makabi 2.20, Zainteresowanie zawodami znaczne liczba startujących niewielka.

Odbył się na stadjonie ŁKS-u 3 klm. bieg naprzełaj z przeszkodami o mistrzostwo okręgu. Zwyciężył pewnie Polak (ŁKS.) ustanawiając czasem 10.33,4 nowy rekord okręgu. — Drugi przybył Beker (Zjedn.) 11.06,4, 3) Kołodziejczyk (Zj.) 11.28 i 4) Grudzień (Zj.) 11.44. Startowało tylko 4 zawodników.

Rozegrane w sobotę i niedzielę zawody w grach sportowych o mistrzostwo przyniosły wyniki następujące: koszykówka męska: IKP-ŁKS 18:12. Zwycięstwem tem IK zapewniło sobie tytuł mistrza okręgu, WKS-TUR 32,22. Geyer-YMCA 32,26. Szczypiorniak; HKS-Makabi 3:2, Triumf-IKP 5:0 (v. o.) (Tur-Hakoah 5:0 (v. o.) Koszykówka żeńska: ŁKS-HKS 30:30 (obustronny walcover), Makabi-Zjednoczone 3:1, IKP—WKS 30:0 (v. o.) Hazena: Geyer -Zjednoczone 8:1. ŁKS-IKP 3:3.

Zarząd ŁZOPN-u stwierdził, że zarzuty klubów robotniczych, przeciwko klubom fabrycznym nie znalazły potwierdzenia w przeprowadzonem przez specjalną komisję dochodzeniu i postanowił wobec tego sprawę umorzyć.

Odbyły się w Poznaniu wielkie zawody motocyklowe o nagrodę t. z. Grand-Prix. W poszczególnych kategorjach zwyciężyli następujący zawodnicy: W kategorji motocyklowej 250 ca zwyciężył Śmigielski (Unja. Pozn.) przed Pianowskim (Gedanja). Kategorja 350 ca. 1) Tymer, (Gedania), 2) Riber. W kategorji 500 ca. 1) Avensleben (Bydgoszcz), 2) Nagengast (Unja). W kategorji powyżej 500 ca. 1) Szajber (Legja). 2) Frankowski (Legja).

Doroczny mecz lekkoatletyczny na Śląsku Polskim, w Katowicach, zakończył się wysokiem zwycięstwem Polaków w stosunku 145:86. Lepsze wyniki osiągnięto następujące: W konkurencjach panów. Bieg 200 mtr. Czyż 22,6,5 klm., Hartlik 15.46. W konkurencjach pań 200 m. Orłowska 27 s. Skok wdal Sikorzanka 4.98. Dysk Walewska 32.99.







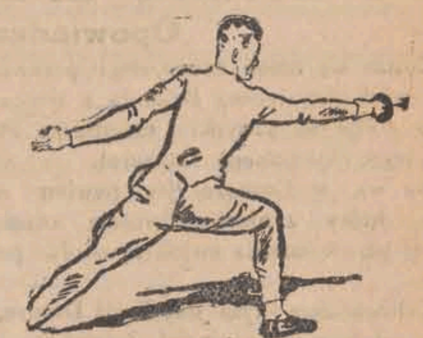
Popierajcie Czerwony Krzyż!

Liga zwołuje

nadzwyczajne zebranie.

Na wczorajszem zebraniu zarządu Ligi PZPN postanowiono rozpatrywać znowu protest Czarnych w sprawie odebrania 9 punktów ligowych na zebraniu plenarnem zarządu Ligi w dniu 22 bm.

Zwyczajne walne zgromadzenie Ligi PZPN odbędzie się 23 lipca, zwołane w związku z nadzwyczajnem walnem zgromadzeniem PZPN, które odbędzie się 24 bm.



Radjo-kącik

RASZYN, wtorek.

11.58. Sygnał czasu. 12,05. Program na dz bież. 12.10, Przegląd prasy polskiej. 12.40. Urz Kom. P I M. 12'45 Płyty gramofonowe. 13,35. Płyty gramofonowe. 15.00 Komunikat gospodarczy 15,10 Orkiestra cygańska „Parlophon" (płyty) 15.30. Chwilka lotnicza. 15.35. Komunikaty sportowe. 15,40. Muzyka lekka. 16,35. Kom. dla żeglugi i rybaków. 16.40 „Życie w czterech ścianach"; wygł. p. M. Ankiewiczowa. 17.00—18.00 Popularny koncert symf. 18,00. Odczyt ze Lwowa. 18.20. Muzyka tan. z Ciechocinka. 19,15 Rozmaitości. 19.35. Pras. Dz. Radj. 19,45. „Listowne nauczanie rolnictwa" (kursy korespondencyjne im. Staszica), prof. S. Jankowski. 19,55. Program na dzień nast. 20.00—21,00. Koncert popularny. 21.00 Feljeton liter. pt. „Poeta i morze" wygłosi p. J. Waśniewski. 21.15. D c koncertu. 21.50 Dod. do Pras. Dz. Radi 21.55. Kom. dla komunikacji lotniczej, 22,00. Muzyka taneczna. 22.50—23.30. Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, wtorek.

14.00—15,00. Transm. z Berlina. 15.40—16.00 Werner Krause: „Pływanie a oddech". 16.30—17.30. Koncert z Lipska. 17,30—17.55 Prof. C. Sachs: „Dzieje tańca". 18.00—18.25. Prof. J. Dahlke: „Laik a fortepian". 19.30—19.55. Inż Paweł Zucker: „Technika a indywidualność" 20.00. Transm. z Wrocławia. 21.15. Transm. z Monachjum, 22.15. Komunikaty, nast. do 24,00 Koncert z Hamburga.

Zapomoga doraźna

dla bezrobotnych pracowników fizycznych.

Magistrat m. Łodzi — Urząd Zasiłkowy dla bezrobotnych podaje do wiadomości osób zainteresowanych, że w środę, dnia 6 lipca rb. rozpocznie się przyjmowanie zgłoszeń bezrobotnych robotników fizycznych na państwową zapomogę doraźną.

Przyjmowanie zgłoszeń odbywać się będzie w lokalu Urzędu Zasiłkowego dla Bezrobotnych przy ul. Żeromskiego Nr. 44, od godziny 8 min. 15 do 14, według następującego porządku:

Środa, dnia 6 lipca rb. litery: A B C D E F G H I J.

Czwartek, dnia 7 lipca rb. litery. K L Ł M N O P.

Piątek, dnia 8 lipca rb. litery: R S T U W Z Ż.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Hau, Hau.
Teatr Letni — Hiszpańska mucha.
Capitol — Czarujący chłopiec.
Casino — Małżeństwo na złość.
Corso — Djabelski pazur.
Czary — I Kwiat Algieru, II Biała Talu.
Grand-Kino — Romans w Biarritz.
Luna — Żar miłości.
Mimoza: — Z powodu remontu kino nieczynne.
Palace — Ulubieniec bogów.
Przedwiośnie — Spętana miłość
Rakieta — Wesoły porucznik.
Resursa — Rapsodja rumuńska.
Splendid — Raj dla kobiet.
Tęcza: — Kapitan marynarki.

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz z uszkami.
Kotlety cielęce z sałatą.
Kompot z agrestu.

WINSZUJEMY.

Jutro: Antoniemu.
Wschód słońca 3.21
Zachód — 19.59
Długość dnia 16.38
Ubyło dnia 0.03
Tydzień 28.

Pomysły włoskich pirotechników.

Sztuczne wybuchy wulkaniczne.

Turyści domagają się rozmaitości wrażeń, trudno zatem kazać im czekać aż Wezuwjusz zechce z własnej woli wypluć trochę lawy, ognia i dymu.

Pomysłowi przedsiębiorcy w Neapolu postanowili zatem, poczynając od końca czerwca, urządzać od czasu do czasu sztuczne wybuchy wulkaniczne.

Próba generalna z udziałem najlepszych pirotechników włoskich odbyła się na stokach wulkanu w tych dniach

z jaknajlepszym skutkiem.

Detonacje, sztuczna lawa, dym, płomienie były tak łudząco naturalne i głośne, iż mieszkańcy okolicznych wiosek, widząc co się święci, powybiegali ze swych domostw w nocnych strojach i szykowali się już w popłochu do gremjalnej ucieczki.

Pan Briand miał dwa samochody...

Opowiadanie kamerdynera.

Zbliża się dzień uroczystego przewiezienia zwłok Arystydesa Brianda z tymczasowego grobu na paryskim cmentarzu Passy do jego ukochanego Cocherel.

Na wsi, w Cocherel jest pewien człowiek, który z niecierpliwością oczekuje chwili przywiezienia zwłok apostoła pokoju.

Człowiekiem tym jest Emil Despre,

służący i przyjaciel Brianda.

Tak, i przyjaciel, bo były premjer rządu francuskiego nie uznawał służby, całe jego otoczenie byli to przyjaciele.

Współpracownik dziennika „Paris-soir" odwiedził „Emila" w Cocherel i wysłuchał wielu anegdotek z życia Brianda.

Do ostatniej chwili, Briand, mimo, iż sam czuł się już bardzo kiepsko, nie zapomniał codziennie pytać o zdrowie Emila, który był

chory na wątrobę.

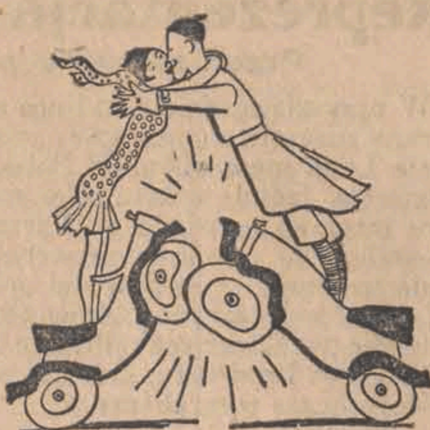
Emil awansował na kamerdynera Brianda po ośmiu latach służby szoferskiej. Przestał być szoferem naskutek choroby oczu.

— Pan Briand miał dwa samochody, — opowiadał Emil — jedno stare roztrzęsione pudło, będące jego osobistą własnością, i drugą lśniącą nową limuzynę ministra spraw zagranicznych. Używał prawie zawsze swojej

archaicznej maszyny.

Stary Emil i żona jego, którą Briand nazywał „Madame Emil" czekają ze wzruszeniem na przybycie „pana" do Cocherel.

Humor zagraniczny.



Miłość od pierwszego spojrzenia.

Biały kozioł czarodzieja

sprzedany za 325 zł.

Kozioł, który w czarodziejskiem widowisku w Brocken miał być zamieniony w pięknego młodzieńca, został w tych dniach sprzedany do Karlsbadu

za sumę 235 zł.

Zaznaczyć należy, i celebrant widowiska mr. Pricea, upatrzywszy sobie kozła w Wernigerode, nie nabył go na własność a jedynie wydzierżawił, obiecując „odszkodowanie" na wypadek, gdyby kozioł zamienił się na młodziana. Właściciel kozła, otrzymawszy go zpowrotem — zadowolił się zamianą kozła na [illegible]

Do trzech razy sztuka..

Pech pana młodego.

Pan Roy Barnard, mieszkaniec parafji w Alton (Anglja) nie ma jakoś szczęścia do ślubnego kobierca. Już trzykrotnie

ślub jego odkładano

z ważnych przyczyn, a za każdym razem było to powodem wielkiej zgryzoty dla jego narzeczonej, panny Eweliny May.

Pomimo niespodziewanych figlów losu, panna Ewelina jest przekonana, iż wkońcu ślub dojdzie do skutku, zwłaszcza, że dokumenty nowożeńców znajdują się w urzędzie parafjalnym od sześciu miesięcy, obrączki są kupione i wyprawa leży gotowa.

Pierwszy termin ślubu

wyznaczony był na ostatnią niedzielę stycznia. Orszak ślubny znajdował się w kościele, kiedy przyszła telefoniczna wiadomość od pana młodego, iż w żaden sposób nie może przybyć, gdyż właśnie w tym czasie ma decydującą rozmowę w urzędzie w sprawie otrzymania posady.

To samo powtórzyło się 12-go czerwca, z tą tylko różnicą, że tym razem powód nieprzybycia pana młodego do kościoła był inny, choć

równie ważny.

Po raz trzeci w ubiegłą niedzielę wikarjusz parafjalny otrzymał depeszę z lakoniczną wiadomością, iż ślub dla ważnych przyczyn musi być odłożony.

Ale „do trzech razy sztuka" — mówi przysłowie.

Pan młody przyrzeka solennie, że panna Ewelina nie będzie miała więcej powodów do utrapień.

Środek na wszystko.

SZCZYPTA SOLI PO JEDZENIU

najlepszem lekarstwem na niestrawność.

Codziennie używamy sól, a nie doceniamy jej wartości. A jest ona naprawdę wszechstronnym środkiem w różnych potrzebach. Leczy, czyści plamy, podsyca ogień i... zresztą trudno nawet wyliczyć wszystkie jej zalety. Spróbujemy wyliczyć ich choć część.

Filiżanki, mające plamy od herbaty, należy

wytrzeć solą.

Małą ilość soli powinno się dać do wapna, by się lepiej trzymało.

Butelki dobrze jest myć w wodzie z rozpuszczoną solą.

Sól zmieszana z sokiem cytrynowym wyciąga rdzę z materjałów sukiennych. Po nałożeniu soli na rdzę, należy trzymać plamę nad parą.

Meble koszykowe czyli plecione myje się wodą z solą, zapomocą szczotki, poczem wyciera się je do sucha.

Jeśli ogień w piecu jest na wygaśnięciu, wystarczy wrzucić doń garść soli, a z łatwością

rozpali się na nowo.

Jedwabne chusteczki i wstążki należy prać w solonej wodzie i prasować na mokro, a będą wyglądały jak nowe.

Sól zwilżona sokiem cytrynowym zmyje uporczywe plamy z rąk.

Sól, rzucona na piec kuchenny, usunie niemiłą woń, powstałą z

przypalenia jakiejś potrawy.

Niektórzy myślą, że sól szkodliwa jest na oczy, a zapominają, że łzy są słone.

Ulgę w niestrawności otrzymuje się przez położenie na język szczypty soli, zaraz po jedzeniu.

Darcie w udach i dolnych kończynach nóg wyleczyć można bardzo często przez słone kąpiele rano i wieczorem w wodzie tak gorącej, jaką tylko można wytrzymać.

Jeśli nóżki niemowlęcia zaczynają być pałąkowate i krzyż dziecka jest słaby, należy stosować nacierania soloną wodą rano i wieczorem.

Szczotkowanie zębów solą raz na tydzień

utrzymuje je w białości,

zaś dziąsła zahartuje tak, że nie będą z byle powodu krwawiły.

Nie należy płókać gardła słoną wodą. Lekarze specjaliści dowodzą, że sól źle oddziaływa na delikatne tkanki nosa.

Dobrym środkiem na wywołanie wymiotów jest szklanka letniej wody z dwiema łyżeczkami soli.

Przy bólu zęba lub bólu w twarzy mieszamy sól z żółtkiem, gęstości musztardy i z tego zrobiony pokład kładziemy na twarz. Środek ten jest również dobry

na ukąszenie żmij.

Ból głowy można powstrzymać, jeśli na samym początku wypije się szklankę wody z łyżką soli.

Osłabione oczy można wzmocnić przez przepłókiwanie ich ciepłą wodą z rozpuszczoną w niej szczyptą soli. Najlepiej jest używać specjalnego kieliszka do płókania oczu i powtarzać to kilka razy dziennie.

Jeśli sadze padną na dywan, należy posypać je solą i

zmieść bardzo lekko.

Przylegną wszystkie do soli, a dywan w tem miejscu będzie zupełnie czysty.

Gdy sadze zapalą się w kominie, należy rzucić sporo soli na ogień w piecu i zamknąć dostęp powietrza. Jeśli w pokoju znajduje się kominek, należy osłonić go dywanikiem, by nie dopuścić powietrza.

Okład z gorącej soli jest bardzo dobry na drgawki w twarzy. Gorąca słona woda, trzymana w ustach,

uspokoi ból zęba.

Ból ucha ustanie często po włożeniu trochę gorącej soli do waty i włożeniu tego do ucha.

Ludzie nerwowi powinni stosować nacieranie wodą słoną dwa razy dziennie. Że jednak sól morska rozpuszcza się w wodzie bardzo powoli, można rozpuścić jej więcej odrazu i trzymać w butelce, gotową do użytku.

Nocnym potom zapobiegnie koszula nocna wypłókana w bardzo słonej wodzie i wysuszona. Jest to środek niezawodny.

Sól kuchenna zmniejsza swędzenie i usuwa opuchlinę od ukąszenia komarów, pszczół i os.

Ohydne widowisko w cyrku.

Para „szczęśliwców" zdarła w jednym tańcu 24 pary bucików.

Szał rekordowy jaki dzisiaj ogarnął świat a szczególnie Amerykę, rodzi mnóstwo poczynań absurdalnych, nie mających nic wspólnego ze sportem, a obliczonych jedynie na wypchanie kieszeni, nie mających żadnych skrupułów przedsiębiorców. Do najgorszych tego rodzaju wyczynów należy t. zw. Maraton tańca. Już sam fakt kojarzenia tego rodzaju imprezy z bohaterskiem zwycięstwem Hellenów nad najeźdźcą perskim i bohaterskim wyczynem młodzieńca, który przyniesienie w pospiesznym biegu radosnej nowiny o zwycięstwie przypłacił życiem,

jest grubym nietaktem.

Humbug tańca rekordowego wyszedł oczywiście z Ameryki; gdzie przed 13 laty stanowiono pierwszy rekord tańca. Tańczono najpierw 10 godzin bez przerwy, następnie 30, a wreszcie 50. W październiku 1930 roku tancerz włoski Alfrido Fernando ustanowił z powodu zakładu w Zurychu rekord 64 godzin, który jednakże niebawem w Ameryce poprawiony został do 72 godzin. Rekord ten w roku 1925 pobito nowym rekordem *w Paryżu 120 godzin.*

Rzecz prosta, że tutaj o tańcu nie może być mowy, tancerze wykonują jedynie rytmiczne ruchy w takt danej melodji. Osobny regulamin przewiduje, że tancerzowi po trzech godzinach tańca przysługuje 10-minutowa przerwa wypoczynkowa.

Rok po tem Alfrido Fernando ustanowił nowy 130 godzinny rekord w Berlinie. Widowisko, trwające przeszło 5 dni, stale cieszyło się olbrzymią frekwencją publiczności.

Wszystkie dotychczasowe wyczyny bledną jednakże wobec widowiska, jakie zaaranżowano rok temu w Paryżu. Mimo protestów nauczycieli tańca i prasy francuskiej, udało się pozyskać i dostosować na ten cel cyrk Medrano. Rozpoczęło się więc ohydne widowisko, które zdołano podtrzymać przez 32 dni, i które

objęło 752 godzin „tańca".

Z 30 par tylko jedna wytrzymała tę zabójczą torturę, zdobywając premję... 12,500 franków. „Szczęśliwcami" byli Amerykanin Ted Stanley z Florydy i Francuzka Jeanette de Button. Tancerka zdarła 18 par bucików, tancerz natomiast tylko 6.

Po skończonej imprezie jednakże trzeba ich było obojga odnieść na noszach do szpitala, gdzie

przeleżeli kilka tygodni.

Prefekt policji francuskiej oświadczył wówczas, że już nigdy nie da swego zezwolenia na podobną imprezę, a i lekarze francuscy orzekli, że wyznaczona premja nie pozostaje w żadnym stosunku do niebezpieczeństwa, grożącego uczestnikom imprezy.

Raj dla urzędników.

W Ameryce można nic nie robić..

Coraz silniej podnoszą się głosy niezadowolenia ze stosunków, panujących obecnie w Ameryce. Opinja publiczna narzeka tam, że liczba urzędników

jest za wielka.

Senator Mexcolf, zabrawszy głos w senacie, wyliczał przez godzinę cyfry, dotyczące tej sprawy. Stwierdził on, że liczba urzędników w Ameryce jest poprostu... groteskowa. Na 120 miljonów mieszkańców Ameryka posiada 10 miljonów urzędników, czyli 10 procent, a jeżeli chodzi o porównanie z fachowcami, 25 procent.

Na 26.000 urzędników w stanie Filadelfja większość nic nie robi, oczekując jeno cierpliwie na dzień wypłat, by podjąć swoje pobory. Senator wskazał jeszcze na fakt, że w większości stanów

dzieje się to samo.

Mowę Mexcalfa przyjęto w głębokiem milczeniu, gdyż każdy z senatorów ma swoich... pupilków na stanowiskach urzędniczych. Niemniej, wywarła ona wielkie wrażenie, i prasa nie przestaje alarmować z tego powodu.

Kradzież... pcheł.

Awantura w cyrku.

W czasach dzisiejszych, co na placu, to nieprzyjaciel! — tak mówią złodzieje. Mówiono, coprawda, to samo i dawniej i kradziono, co się dało, a jednak takich objektów kradzieży, jakie notuje w czasach obecnych kronika sądowa, dawniej się nie zdarzało.

W tych dniach do Muehlheimu w Niemczech zawitał cyrk, którego główną atrakcją

były pchły tresowane.

I oto podczas przedstawienia, gdy dyrektor pchlego cyrku wdał się w ożywioną rozmowę z jednym z widzów, nagle cały powóz wraz z końmi i woźnicą (rolę woźnicy i koni odgrywały pchły) zniknął bez śladu.

Dyrektor, który w porę spostrzegł kradzież,

uderzył na alarm.

Złodzieja schwytano, ale nie znaleziono przy nim skradzionych pcheł.

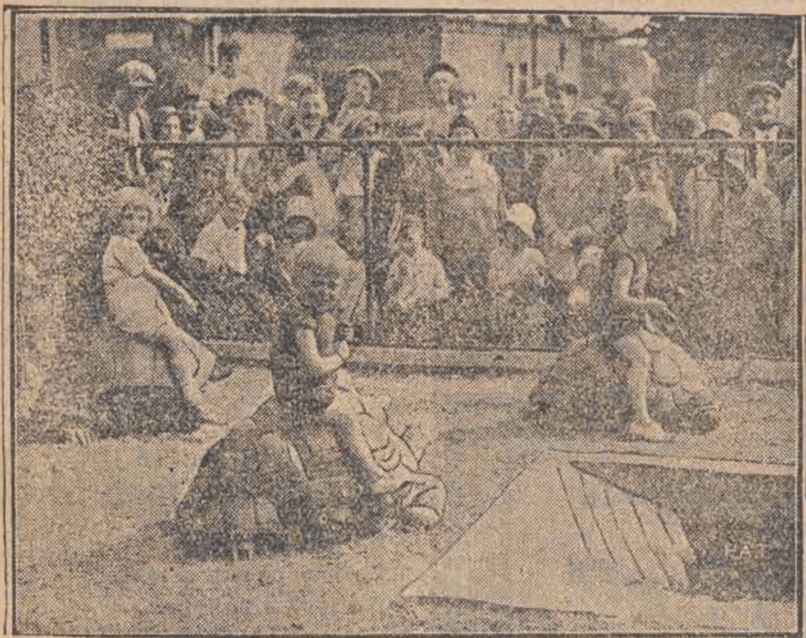
Gorączkowe poszukiwania dały na szczęście dodatni rezultat.

Cały zaprzęg znaleziono w kącie sali, gdzie go porzucił złodziej, licząc na to, że później go podniesie.

Pchli stangret i pchły-konie były mocno poturbowane, tak, że przedstawienia trzeba było na pewien czas zawiesić.

—x:o:x—

Żółwie wyścigi w ogrodzie zoologicznym.



Ogromnem powodzeniem wśród dzieci Londynu cieszą się wyścigi na olbrzymich żółwiach. Na zdjęciu widzimy trzy takie olbrzymie żółwie z młodocianymi jokejami, „spieszące" się do mety w londyńskim ogrodzie zoologicznym.

Podsłuchane.

PYTANIE.

— Niech pan pamięta o tem, że jesteśmy na świecie poto, aby innym pomagać.

— Dobrze, ale co robią inni?

LEPIEJ TO...

— Czy pani lubi tango:
— Owszem.
— A fokstrotta?
— Jeszcze bardziej.
— No, to chodźmy do bufetu.

W DRODZE...

Motocyklista pyta się na gościńcu wieśniaka:

— Czy to jest droga do Kielc?

— Nieinacej, panocku. To je rychtyk droga do Kielc, ani chybi. Ino że jest w tem mała omyłka. Musi panocek te maszynę wykręcić ogonem do przodu, bo tak, jak tera stoi, to pan nijak do tych Kielc nie trafia.

Ciekawy zakład.



Angielski poseł Blackham założył się, że będzie spacerował w koronie królewskiej na głowie po ulicach Londynu nie budząc zbiegowiska. Blackham zakład wygrał — bardzo mało osób zwracało na niego uwagę

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Karola Nr. 2.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Styn[illegible]wski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański